

UAM

ŻYCIE

UNIwersYTECKIE

nr 9 (300) wrzesień 2018

L A T

WYDARZENIA
Mistrza Wydry
rozmowa ze Śmiercią s.2

LUDZIE UAM
Dr Paweł Owsiany –
Wiem, że nie wiem... s.22

uniwersyteckie.pl
z pasją o ŻYCIU

ZMIANA

s. 4



UNIwersytecki PRESTIŻ:



Prof. Janusz Skoczylas z Instytutu Geologii UAM został wyróżniony honorowym członkostwem International Commission on the History of Geological Sciences w ramach International Union of Geological Sciences (INHIGEO IUGS). Wyboru dokonało międzynarodowe grono członków tej organizacji. Prof. J. Skoczylas jest jedyną osobą, która w tym roku została w ten sposób uhonorowana.



Prof. dr hab. Zdzisław Wąsik z Wydziału Anglistyki i **dr Adam Paweł Gorczyński** z Wydziału Chemii zostali laureatami prestiżowej Nagrody Prezesa Rady Ministrów. Premier docenił w ten sposób wkład prof. Wąsika w rozwój teorii wiedzy o języku jako systemie znakowym funkcjonującym w uwarunkowaniach dyskursywnych. Drugi nagrodzony to Adam Paweł Gorczyński z Wydziału Chemii UAM. Wyróżnienie przypadło mu za rozprawę doktorską pt. Nowe samoorganizujące się sieci metalosupramolekularne.



Aż dwie książki autorstwa profesorów z naszego uniwersytetu zostały nominowane do nagrody Polskiego Towarzystwa Badań nad Filmem i Mediami w kategorii książka roku. Są to „Szpital Przemienienia” autorstwa **prof. Małgorzaty Hendrykowskiej** z Wydziału Filologii Polskiej i Klasycznej, oraz „Zamiast interpretacji: między doświadczeniem kinematograficznym a rozumieniem filmu” – **prof. Rafała Koschanego** z Instytutu Kulturoznawstwa.



Kamil Czubiński z Wydziału Prawa i Administracji będzie pełnił funkcję asystenta ds. Międzynarodowego Programu Wymiany Praktyk Studenckich przy Zarządzie ELSA Poland 2018/2019.



Projekt „Badanie własności geometrycznych i topologicznych wybranych przestrzeni Banacha i F-unormowanych oraz ich zastosowania” złożony przez **prof. Marka Wisłę** z UAM i **dr Hai Feng Ma** z Harbin Normal University został przyjęty do realizacji przez działającą w Pekinie Polsko-Chińską Międzyrządową Komisję ds. współpracy naukowo-technologicznej.



Cezary Andrzejczyk awansował na dyrektora komunikacji korporacyjnej w spółkach Open Finance i Home Broker. Absolwent stosunków międzynarodowych na Wydziale Prawa i Administracji pełni jednocześnie funkcję rzecznika prasowego obu firm, a także wykłada na Uniwersytecie Warszawskim.



MISTRZA WYDRY ROZMOWA ZE ŚMIERCIĄ

Z profesorem Wiesławem Wydrą spotykam się niedługo po tym, jak gruchnęła wieść o jego odkryciu. Informację podały media społecznościowe, potem premier coś tweetnął i tak o znalezieniu pełnej wersji *Rozmowy Mistrza Polikarpa ze Śmiercią* mówili wszyscy. Nikt jednak nie wie, że w księżce starodruków znalezionych w bibliotece w Erlangen znajduje się nieznaną twórcę przypisywany Rejowi.

Średniowieczny utwór wzorowany na łacińskim *Dialogus magistri Policarpi cum Morte* z XIV wieku jest uważany za szczyt polskiej poezji średniowiecznej. Przed wojną jedyny znany rękopis pochodzący z ok. 1463 roku był przechowywany w Bibliotece Seminaryjnej w Płocku. Dzieło spisane niestarannie, niekompletne (brakowało sporej części zakończenia), pełne usterek i nasycone mazowieckimi dialektyzmami, prawdopodobnie spisane z pamięci zaginęło podczas wojennej zawieruchy. Wydawało się, że możemy jedynie polegać na zaproponowanej przez Jana Łosia próbie rekonstrukcji zakończenia na podstawie przekładu staroruskiego. Niespodziewanie w Uniwersyteckiej Bibliotece w Erlangen, profesor Wydra odnalazł drukowany przekaz *Rozmowy* – najprawdziwszy biały kruk (lub raczej legendarny średniowieczny biały jednorożec), niezwykle cymelium, o którym żadnemu mediewiście chyba nigdy nie przyszłoby nawet skrycie pomarzyć – określił naukowiec.

– Okoliczności odkrycia są niezwykle banalne i niebanalne zarazem – mówi profesor. – Żeby pani sobie nie wyobrażała, że to takie proste, że siadamy przed komputerem klikamy i znajdujemy. Trzeba być sprytnym, odpowiednio zadawać pytania.

NAJPIERW BYŁ KODEKS BRACTWA PIJACKIEGO

Wszystko zaczęło się od czeskich *Frantowych praw*, kodeksu bractwa pijackiego, których 3-4 kartki zachowały się w Bibliotece Kapitulnej w Gnieźnie. Profesor pisząc wstęp do wydania tego skromnego objętościowo utworu natrafił w internecie na katalog niemieckiej biblioteki, w której widniały całe *Frantowe prawa*! Okazało się, że w Erlangen zachowało się pełne polskie tłumaczenie utworu. Niesamowita historia – poznańscy naukowcy musieli czytać utwór po czesku, by wiedzieć o czym on jest, a teraz Czesi, którzy nie posiadają zakończenia przekładają odnalezione w Niemczech *Frantowe prawa* na swój język.

– Znalazłem *Frantowe prawa* i zacząłem grzebać dalej, bo zrozumiałem, że są one w klocku (czyli w zbiorze tekstów zarejestrowanych pod tą samą sygnaturą – red.). Jak dotarłem do tego, co się tam znajduje – po prostu oniemiałem. 10 druków, z czego 8 nieznanych. Zdziwiająca!

Klocek z Erlangen już zyskał miano złotego. Staropolskie teksty zostały wydane przez znanego krakowskiego drukarza Macieja Szafenbergę w XVI wieku. Wśród nich znajdują się takie perełki, jak utwór z melodią wielogłosową – bezcenny dla muzykologów i prawdziwa sensacja – być może nieznaną tekst samego Mikołaja Reja! To rozmowa ze śmiercią, której bohaterami są Szwiec, Slosarz, Piekarz i Szynek. W spisie książek Szafenbergę sporządzonym po jego śmierci pojawia się hasłowy zapis – „śmierć z szewcem”. Nie podano autora, ale Aleksander Brückner przypisuje druk Rejowi. Prof. Wydra ma wątpliwości, bo rytm wiersza nie pasuje do tego autora. Jak jest w rzeczywistości rozstrzygnie prof. Katarzyna Meller, znawczyni twórczości poety z Nagłowic, która bada tekst.

Oczywiście w złotym klocku jest również *Rozmowa Mistrza Polikarpa ze Śmiercią*.

POCZUŁEM SIĘ JAK MISTRZ

– Powiem pani uczciwie, co poczułem i co nadal czuję. Pamięta pani genialny film Milosa Formana „Amadeusz”? Przepraszam, że śmiem się porównywać z Mozartem, ale chodzi o sytuację. W końcu przychodzi wysłany przez Salieriego człowiek ubrany na czarno i zamawia *Requiem*. Mozart pracuje cały czas i umie-



ra. Ja tego Polikarpa też tak odebrałem. Znalazłem wiele tekstów w życiu, ale dla-
czego mając tyle lat znalazłem akurat
Rozmowę Mistrza Polikarpa ze Śmiercią?
Przepraszam Polikarpa – poczułem się
jak mistrz, że to jest moje spotkanie ze
śmiercią. Byłem w szoku. Gdybym go
znalazł, gdy miałem 40 lat, to bym się cie-
szył, ale mając 71 już nie. Dlaczego nie
znalazłem druku nieznaną pieśni mi-
łosnych? To tajemnica niebios, że ktoś
przysłał mi ten tekst. To wrażenie mnie
nie opuszcza.

Śmierci z Mistrzem dwojaki gadania,
książki wybrane ku polepszeniu żywota

ludzkiego użyteczne, w których ukazują srogości i gorzkość jej. Teraz nowo nieco przyda-
no wydane w 1542 roku zawiera dwa „zmieszane” ze sobą utwory – *Rozmowę* oraz
nieznaną inną opowieść o śmierci. Druk liczy 196 wersów i jest o połowę dłuższy
od plockiego rękopisu. Dlaczego? Domniemany redaktor w sprytny sposób wplótł
do *Rozmowy* inny tekst. Jest taki moment, gdy Mistrz pyta Śmierć, czy naprawdę ni-
komu nie odpuści. Odpowiada – absolutnie nikomu, wszyscy idą pod kosę, ale mówi
też, że kiedyś była w pewien sposób spokrewniona z pewnym Kmotrem i nie wypada-
ło jej go zabić. Odtąd toczy się nowa historia rozgrywająca się w okolicach Zawicho-
stu i Pokrzywnicy.

JAK TO CHŁOP UDAWAŁ CIELE

– To niesamowita opowieść, ciekawsza niż kryminały. Śmierć jedzie wozem i nagle
w swojej głupocie wpada w błoto, nie może dalej jechać, przeżywa katusze. Nagle idzie
chłop i pyta – co ty tu robisz? Orientuje się, że to Śmierć i wpada na genialną myśl. Po-
maga jej wyjechać; w zamian proponuje, by została matką chrzestną jego dziecka.
Śmierć się zgadza i na przyjęciu tańczy z zapalem, rżnie kosą tańczących, tak się roz-
zuchwala, że kładzie pokotem wszystkich. Chłop ją uspokaja i mówi: – Słuchaj, teraz
jak jesteśmy spokrewnieni mam nadzieję, że będę żył wiecznie. Śmierć obiecuje, że
przyjdzie po niego jak najpóźniej, kiedy będzie miał trzecią nogę czyli łaskę. I tu do-
piero następuje scena! Kmotr czuje, że jest starcem i Śmierć może po niego przyjść
w każdej chwili – goli się, ubiera w nędzne szaty, każe parobkowi przywiązać się do koł-
ka, wśród cieląt i jagniąt, nawet beczy jak jagnię. Gdy Śmierć go dopada mówi coś, co
do niego nie pasuje – że teraz wie, jak żyć bogobojnie, już nie będzie ubierał się w bo-
gate szaty, troszczył się o wykwintne życie. I to jest właśnie zakończenie *Rozmowy* – mó-
wi to Mistrz, który po spotkaniu Śmierci w kościele żyje zupełnie inaczej.

Dalej następuje obszerny, oryginalny fragment, opowiadający o pannach prowadzą-
cych cny żywot.

POLIKARPA CZYTAŁA CAŁA POLSKA

Tytuł *Dwojaki gadania* oznacza podwójne – w opowieści pojawiają się dwaj boha-
terowie, zarówno Mistrz, jak i Kmotr. Dowiadujemy się też, że *Rozmowa* była niezwy-
kle popularna, z czego wcześniej nie zdawano sobie sprawy. W wielu miejscach wersja
z Erlangen jest wierna plockiemu rękopisowi, ale też pojawiają się nowe wersy, a inne
są pomijane. Świadczy to, że pieśń krążyła po Polsce w wielu odpisach. Gdyby nie cie-
szyła się popularnością Szafenbergowi nie opłacałoby się jej drukować. Choć motyw
spotkania ze śmiercią od wieków występował w europejskiej literaturze, to historia
Kmotra nigdzie do tej pory się nie pojawiła. Czy ktoś skrzyżował dwa utwory, a może
dopisał nowy tekst od siebie?

Wiele wskazuje, że był to Rej – pasuje do niego motyw tańczącej śmierci, poeta miał
też charakterystyczny język, który przypomina styl *Dwojakich gadań*. Prof. Wydra po-
wołuje się na dwa autorytety – Brücknera, który pisał, że poeta wsłuchiwał się w *Roz-
mowę* od dziecka i Juliana Krzyżanowskiego, który wykazał kilkanaście analogii między
dialogiem a *Kupcem* Reja.

Dwojaki gadania to utwór niezwykle i trudny do wydania. Znajduje się w nim kil-
kanaście słów, których nie notuje słownik polszczyzny z XVI wieku. Historycy języka
będą je badać przez dobrych kilka lat. Tekst poprzedzony naukowym wstępem ukaże
się w listopadzie nakładem Wydawnictwa Poznańskie Studia Polonistyczne. Prof. Wy-
dra zadedykował publikację sobie.

Ewa Konarzewska-Michalak



Fot. Adrian Wykrota

WYDARZENIA

4 | Zmiana

Z nowym Kanclerzem Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza
dr. Marcinem Wysockim rozmawia Krzysztof Smura

6 | Filologie górą

7 | Już za miesiąc nowa strona UAM!

8 | Nasze diamenty

Siedmioro wybitnych studentów z UAM
otrzymało granty w ramach programu Diamentowy Grant

10 | Remonty idą pełną parą

Wakacje, kiedy mury uczelni pustoszeją, to najlepszy czas
na remonty. Najwięcej dzieje się w dawnym Collegium Chemicum

11 | Camino dla Kamyka

To już trzecia pielgrzymka Dawida Abramowicza szlakiem św. Jakuba

11 | „OD kreacji do rzeczy”, czyli jak współpracują sztuka i biznes w Kaliszu?

NAUKA

12 | Czy UAM może stać się „uniwersytetem europejskim”?

14 | Detektyw

Profesor Andrzej Marek Wyrwa, historyk i archeolog, dyrektor Muzeum
Pierwszych Piastów na Lednicy, a na co dzień historyczny detektyw
z Instytutu Historii UAM pokochał Łekno od pierwszego wejścia

16 | Na zdrowie!

O pyłkach i alergii z biologką dr Agatą Frątczak
z Zakładu Taksonomii Roślin rozmawia Magda Ziółek

16 | Archeologiczny poligon

Trudno uwierzyć, że w miejscu, gdzie kiedyś stała Kolegiata
św. Marii Magdaleny odkopano 9 tysięcy artefaktów.

18 | Kapelusze skracają dystans

Jesteśmy towarzystwem kapeluszników

19 | Badacze brudnic wrócili ze Spitsbergenu

19 | Chemicy z UAM poznali recepturę masy barwiącej

LUDZIE UAM

20 | Ja ciągle debiutuję

Prof. Edward Balcerzan to po prostu – morze tematów i z góry
wiadomo, że tylko niewiele zdąży się na jednej stronie poruszyć...

21 | Odkrycia diamentowego archeologa

Maciej Grzelczyk, 26-letni archeolog, absolwent UAM odkrył
w rezerwacie Swaga Swaga w Tanzanii setki naskalnych malowideł

22 | Dr Paweł Michał Owsiany – Wiem, że nie wiem. I nie udaję, że wiem...

100 lat uniwersytetu

24 | Obornik okiem mikrobiologa

Nie ma się z czego śmiać. Odkrycia i prace naukowe prof.
Bronisława Niklewskiego o...gnoju były głośne w świecie

26 | Muzeum UAM przez duże „M”

SPORT

27 | Zenon Jezierski z nagrodą Eugeniusza Piaseckiego

27 | Złota Helena

27 | Bez nas UJ nie dały rady



ZMIANA

Z nowym Kanclerzem Uniwersytetu
im. Adama Mickiewicza **dr. Marcinem Wysockim**
rozmawia Krzysztof Smura

Od 1 września przejmie Pan obowiązki od ustępującego Stanisława Wachowiaka. Będzie to kadencja zmian czy kontynuacji?

Sposób działania kluczowych polskich uniwersytetów (mam na myśli Uniwersytet Warszawski czy Jagielloński), zaostrzająca się rywalizacja o najlepszych pracowników (nawet między uczelniami wyższymi), konkurencja w dziedzinie grantów, a także nieustannie zmieniające się przepisy prawa (nie tylko z zakresu szkolnictwa wyższego) wymagają od nas zmian w podejściu do administrowania.

W administracji Uniwersytetu pracuje wiele osób sprawdzonych, o wysokich kwalifikacjach i z dużym doświadczeniem. Chciałbym, aby wspierali mnie oni przy wprowadzaniu koniecznych reform. Racjonalizacja kosztów utrzymania budynków i administracji centralnej, przy jednoczesnej poprawie jakości i terminowości świadczonych przez nas usług, skrócenie przebiegu procedur wewnętrznych, wdrożenie w szerokim zakresie obiegu elektronicznego spraw, jasne określenie osób odpowiedzialnych za poszczególne zadania i zakresu ich odpowiedzialności – to wyzwania, przed którymi stoi administracja.

Kadencja kanclerza Stanisława Wachowiaka zostanie zapewne zapamiętana jako czas wielkich zmian, jeśli chodzi o infrastrukturę UAM. Co teraz? Pytam o duże inwestycje: o akademiki na Morasku, o przyszłość „Akumulatorów”, o rozbudowę Collegium Iuridicum Novum, o muzeum UAM, o Collegium Martineum...

Dokończenie inwestycji w obiekty sportowe w ramach programu wieloletniego, modernizacja Collegium Heliodori Świącicki czy budowa domów studenckich na Morasku to trwające przedsięwzięcia. Czekają nas rozbudowa Collegium Iuridicum Novum czy modernizacja Collegium Martineum. Warunkiem ich realizacji jest dysponowanie odpowiednimi środkami finansowymi. Na pieniądze z zewnątrz (ministerialne czy unijne) w znaczącej skali raczej nie możemy liczyć. Musimy zatem poszukiwać innych źródeł finansowania. Sprzedaż zbędnych składników majątku, niskooprocentowane i długoterminowe kredyty (np. z Europejskiego Banku Inwestycyjnego w ramach tzw. Planu Junckera) to najbardziej prawdopodobne źródła. Ale decyzja nie jest łatwa. Kredyty te obciążą przecież uczelnię na kilkadziesiąt lat.

Mamy nowoczesne budynki, świetnie wyposażone laboratoria – natomiast sprawą, która w opinii wielu pracowników UAM wymaga zmiany, jest system zarządzania uczelnią. Sprawdzą się amuRAP, ale obieg dokumentów ma konsekwencje z PRL-u... Podpis na podpisie. Kiedy to się zmieni?

Wdrożenie systemu elektronicznego nie tylko obiegu, ale i zarządzania dokumentacją, to w moim przekonaniu jedno z najpilniejszych zadań, które w znaczący sposób usprawni pracę administracji i równocześnie umożliwi realizację deklaracji wyborczej rektora („Wprowadzę 10-dniowy termin na załatwienie spraw na uczelni”). Uruchomienie systemu EZD (Elektroniczne Zarządzanie Dokumentacją) na uczelni i konsekwentne przesuwanie kolejnych kategorii spraw z obiegu papierowego na elektroniczny pozwoli na identyfikację „wąskich gardeł” w procesach, a w konsekwencji na dotrzymanie wskazanego terminu na załatwienie spraw na uczelni. Odpowiednie procedury zostały przygotowane. Administracja centralna, jak i wydziałowa przechodzi szkolenia w zakresie stosowania nowego narzędzia. Odpowiedni sprzęt (szybkie dwustronne skanery, drukarki kodów i etykiet czy czytniki kodów paskowych) został dostarczony do jednostek organizacyjnych uczelni. System pilotażowo zacznie działać od 1 października. Jednak jak dużo czasu zajmie pracownikom uczelni przestawienie się na nowe rozwiązania – tego nie wiemy.

W dalszej kolejności na automatyzację czeka obieg faktur, umów cywilno-prawnych, delegacji krajowych i zagranicznych, wniosków o zamówienia publiczne czy urlopów. Prace nad tymi wdrożeniami, których efekty odczuje ogół pracowników uczelni, zostały już zainicjowane lub będą podejmowane sukcesywnie.
Chętnie oddam w dobre ręce stare biurka, krzesła i komputery. Przejąłem je w redakcji ŻU, a z likwidacją jest kłopot. Podobnie z przetargami. Zamawiamy w styczniu i czekamy. Nadal czekamy mimo, że jest lipiec. Dlaczego?

FOT. ADRIAN WYKROTA

Pewnych procedur skrócić się nie da, gdyż wynikają z obowiązujących nas przepisów prawa. Nie jest jednak tak, że nic poradzić się nie da. Planuję wprowadzenie zmian w organizacji przetargów oraz skrócenie procesu realizacji zakupów. Jasno sprecyzowane potrzeby zakupowe przez dysponentów środków powinny stanowić główne ich zaangażowanie. W tym celu powinien zostać uruchomiony prosty i intuicyjny proces składania wniosków o zamówienie publiczne (obieg elektroniczny) oraz „sklep intranetowy”, który umożliwi szybkie składanie zapotrzebowań na dostawy w ramach już rozstrzygniętych przetargów. W najbliższym czasie czeka nas przegląd procedur związanych z zamówieniami publicznymi w celu ich uproszczenia oraz oceny, które obowiązki mogą być delegowane na zespół kanclerski i pracowników administracji, odciażając w ten sposób rektora, dziekanów, pracowników naukowych i dydaktycznych...

Czy wprowadzenie Ustawy 2.0 wymusi zmiany w strukturze administracyjnej uczelni? Pytam nie o przyszłość wydziałów, a o kwestie administracyjne. Rozumiem, że struktura administracji centralnej zostanie zachowana. Kto będzie zarządzał tą częścią uczelni? Pan czy rektor? Będzie Pan kanclerzem czy dyrektorem administracyjnym?

Wdrożenie w życie przepisów nowej ustawy nie wymusza wprost zmian w strukturze administracji centralnej uczelni. W ustawie nie określono zasad jej funkcjonowania. Konieczność zmian w strukturze administracji centralnej wymusza jednak obrana strategia rozwoju UAM, cele i zadania określone przez rektora w jego programie wyborczym oraz w trakcie trwania kadencji czy oczekiwania kluczowych interesariuszy (w tym pracowników, doktorantów). A oczekują oni wysokiej jakości usług wsparcia, świadczonych przez kompetentnych pracowników. Warunkiem uczestnictwa w konkursie na stanowisko kanclerza było przedstawienie koncepcji reformy organizacyjnej administracji UAM.

Przedstawiłem wizję (zbliżoną w pewnych punktach do rekomendacji zewnętrznych konsultantów z firmy F5) utworzenia w miejsce dotychczasowych jednostek administracji centralnej (działów i sekcji) centrów kompetencyjnych, będących dużymi i silnymi jednostkami organizacyjnymi realizującymi kompleksowo procesy wsparcia. Zakładam wdrożenie zmian od stycznia 2019 roku. Wcześniej jednak chciałbym przedstawić szczegóły planowanych zmian gronu rektorskiemu, dziekanom i kierownictwu największych jednostek Uniwersytetu. Zależy mi bardzo by poznać opinię tych osób i tak zmieniać administrację by w pełni odpowiadała Ich potrzebom i oczekiwaniom. Potem czeka nas jeszcze opracowanie nowych procedur (w tym określających zasady współdziałania poszczególnych jednostek), uzgodnienie składów osobowych i lokalizacji jednostek. To zadania na najbliższe miesiące.

A kto będzie docelowo zarządzał tą częścią uczelni? – na to pytanie nie ma jeszcze odpowiedzi. Ustawa wymienia tylko dwa stanowiska na uczelni – rektora i głównego księgowego. Trudno sobie wyobrazić, aby w tak dużej organizacji, jaką jest UAM, rektor bezpośrednio odpowiadał za zarządzanie całą administracją oraz pracownikami obsługi. Jednak z odpowiedzią na pytanie, czy rektora wspierać będzie kanclerz czy dyrektor administracyjny oraz jaki będzie zakres jego kompetencji – musimy poczekać do czasu opracowania nowego statutu i regulaminu organizacyjnego uczelni.

Ostatnio pojawiły się pewne regulacje, dotyczące stanowisk pracy i wynagrodzeń na UAM. Czy uporządkuje się też ścieżkę awansu pracowników administracji?

Taki był jeden z podstawowych celów, jaki przyświecał nam, gdy rozpoczynaliśmy prace nad regulaminem wynagradzania. Kluczem do wysokiej efektywności pracowników, ich zaangażowania i satysfakcji z pracy – jestem o tym przekonany – jest świadomość pracownika, czego dokładnie się od niego oczekuje, co należy do jego obowiązków, gdzie jest jego miejsce w organizacji, kto jest jego przełożonym, jaka jest jego ścieżka rozwoju zawodowego i jakiego wynagrodzenia może się spodziewać. Jest to jednak związane z koniecznością aktualizacji regulaminu organizacyjnego, zakresów obowiązków pracowników oraz wprowadzenia kompleksowego systemu wynagradzania. Pewne elementy tego systemu zostały już wdrożone. Obowiązujący od dwóch lat nowy system premiowania pracowników niebędących nauczycielami był pierwszym krokiem w kierunku tego rozwiązania. Wprowadziliśmy niedawno dla tej grupy pracowników regulamin nagród rektora czy regulamin ocen okresowych. Czekają nas jeszcze ustalenie zasad związanych ze ścieżką kariery oraz uzgodnienie spójnych i jednoznacznych dla pracowników warunków awansu i podwyżek wynagrodzeń.

Wynagrodzenia i system premiowy... Coraz trudniej utrzymać dobrych pracowników. Jest też problem z zatrudnianiem nowych. Nowa ustawa o szkolnictwie wyższym przewiduje podwyżki dla nauczycieli akademickich, ale nie wspomina o pracownikach administracji...

To prawda... niestety. Pieniądze na podwyżki dla pracowników niebędących nauczycielami będziemy musieli wygospodarować sami z dotacji (docelowo subwencji), którą otrzymujemy z ministerstwa. Nie jest to zadanie proste, ale

Na automatyzację czeka obieg faktur, umów cywilno-prawnych, delegacji krajowych i zagranicznych, wniosków o zamówienia publiczne czy urlopów

konieczne. W tym roku decyzją rektora grupa najmniej zarabiających pracowników otrzymała podwyżki. Jeżeli tylko sytuacja finansowa uczelni pozwoli, będziemy przeznaczać środki na dalsze regulacje wynagrodzeń. W coraz mniejszym stopniu będą to jednak zmiany dotyczące całych grup pracowniczych; raczej będą kierowane do kluczowych z punktu widzenia uczelni pracowników.

Kolejna sprawa to ułatwienie pracownikom dostępu do kursów, szkoleń czy studiów podyplomowych. Czy np. zachowany zostanie darmowy lektorat języka angielskiego dla pracowników administracji? Czy uczelnia nadal będzie partycypowała w kosztach szkoleń specjalistycznych, podnoszących kompetencje pracowników?

Te formy wsparcia rozwoju pracowników na pewno pozostaną. Uważam, że powinniśmy z czasem nawet więcej niż dotychczas środków angażować właśnie w rozwój zawodowy pracowników UAM. Chciałbym, aby kluczowymi odbiorcami szkoleń czy kursów byli liderzy w swoich zespołach lub osoby, które po powrocie ze szkolenia będą w stanie przekazać pozyskaną wiedzę współpracownikom. Darmowy lektorat z języka angielskiego? Jak najbardziej tak. Zależy mi jednak na wprowadzeniu narzędzi do okresowej weryfikacji postępów pracowników, tak abyśmy mieli pewność, że angażowane środki dają efekt w postaci poprawy znajomości języka angielskiego.

FILOLOGIE GÓRĄ

Zakończył się pierwszy etap rekrutacji. Na studia licencjackie i jednolite studia magisterskie startowało 25,5 tysiąca kandydatów – o 5 tysięcy więcej niż w zeszłym roku. Wśród najbardziej obleganych kierunków prym wiodą filologie.



FOT. MACIEJ NOWACZYK

Osoby, które wybierają filologie często kierują się pasją, a nie myślą o karierze zawodowej. Motorem do studiowania jest chęć poznania języka i kultury kraju, który ich fascynuje. Po studiach językowych dość łatwo odnaleźć się na rynku pracy, oferty pracy dla osób znających języki obce pochodzą z różnych branż i dotyczą zróżnicowanych stanowisk – tak tłumaczy fenomen popularności kierunków filologicznych kierownik Biura Karier UAM, Dorota Pisula.

O jeden indeks na filologii szwedzkiej walczyło aż 27 kandydatów, dużą popularnością cieszyła się również filologia duńska (15,5 os./msc.). Na trzecim miejscu znalazło się zarządzanie i prawo w biznesie (10,81 os./msc.), dalej filologia angielsko-chińska (9,35 os./msc.) oraz filologia koreańska (9,32 os./msc.).

W naborze debiutowało 7 nowych kierunków: 4 na studiach 1 stopnia, 3 na magisterskich. Doskonale wypadła rekrutacja na studia licencjackie – na biologię i zdrowie człowieka (Wydział Biologii), chemię aplikacyjną (Wydział Chemii), zintegrowane planowanie rozwoju (Wydział Nauk Geograficznych i Geologicznych) startowało ponad 2 kandydatów na miejsce. Jedynie gospodarka i ekonomia w dziejach (Wydział Historyczny) nie cieszyła się popularnością.

– Wydziały proponują nowe kierunki kształcenia na podstawie obserwacji rynku pracy i zainteresowań potencjalnych kandydatów – tłumaczy prorektor ds. studentów prof. Bogumiła Kaniewska. – Propozycje te weryfikowane są najpierw przez struktury wydziałowe, a następnie przez Komisję Senacką ds. kształcenia i Senat. Procesowi temu towarzyszy głęboki namysł, co nie znaczy jednak, że każda propozycja okazuje się strzałem w dziesiątkę. O trafności wyboru przesądza tak naprawdę liczba kandydatów w trakcie rekrutacji.

Wśród 6 nowych specjalności warto wspomnieć o Physics of Advanced Materials for Energy Processing PAMEP (fizyka zaawansowanych materiałów do przetwarzania energii). To studia dla ambitnych – program przygotowuje studenta do kariery naukowej lub do pracy w firmach, dla których ważna jest znajomość specyfiki badań naukowych, dodatkowo zajęcia są prowadzone wyłącznie po angielsku.

Na UAM chcą studiować Wielkopolanie, część kandydatów pochodzi też z województwa kujawsko-pomorskiego i zachodnio-pomorskiego, a 114 z Warszawy. Niektórzy chcąc zwiększyć swoje szanse składali dokumenty jednocześnie na kilka kierunków. Rekordzista startował na 9 – na opłaty rekrutacyjne wydał ponad 1 900 zł! Większość jednak ograniczała się do jednego lub dwóch kierunków. Podobnie jak rok temu najwięcej maturzystów chciało studiować psychologię (1731), prawo (1549) i filologię angielską (1304). Czym sugerowali się w wyborze studiów?

– Młodzież często wybiera kierunek nie uwzględniając swoich predyspozycji zawodowych – znaczenie mają sugestie rodziców, przekonania społeczne, popularność kierunku – tłumaczy Dorota Pisula. – To wynik braku doradztwa zawodowego w szkołach średnich. Co mogą polecić? Postawić na swoje pasje, zainteresowania, na to co lubimy robić, to stanie się podstawą do zdobywania umiejętności po-

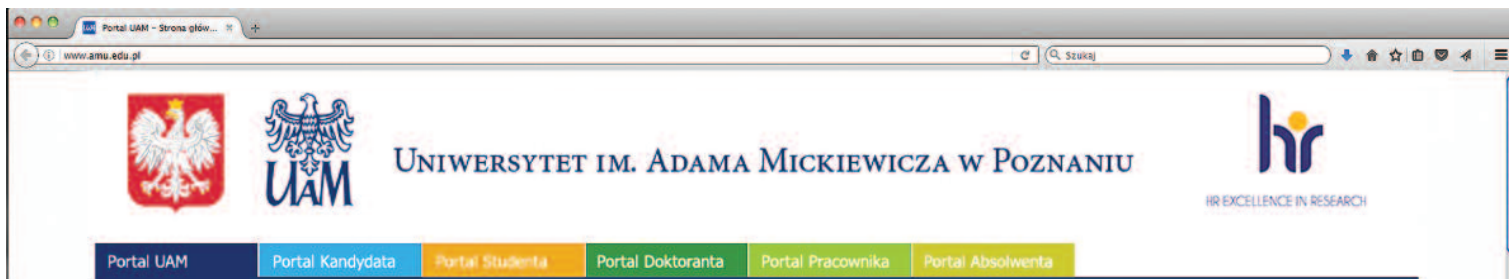
Niektórzy chcąc zwiększyć swoje szanse składali dokumenty jednocześnie na kilka kierunków. Rekordzista startował na 9 – na opłaty rekrutacyjne wydał ponad 1 900 zł!

žadanych w wielu zawodach, bo w obecnych czasach pracę będziemy zmieniali wielokrotnie w ciągu życia i do tego musimy się przygotować.

Absolwenci raczej nie muszą obawiać się, że bardzo długo będą szukać zatrudnienia – stopa bezrobocia w Poznaniu jest niska (1,6 procent). Praca czeka na osoby dobrze znające język niemiecki (uczelnie pokrywają 30 procent zapotrzebowania rynku), cały czas potrzeba specjalistów ds. mediów społecznościowych, marketingu. Problemem może być jednak dobre umiejscowienie na rynku pracy.

– Absolwenci chcą przede wszystkim zacząć zarabiać pieniądze, robią to już podczas studiów. Zwykle trzymają się pracy niewymagającej rozwoju kwalifikacji, nie myśląc o przyszłości i dalszej karierze. Dlatego m.in. Biuro Karier organizuje targi pracy, by pokazać, że można odnaleźć się w różnych branżach oraz zawodach i że warto przemyśleć swoje decyzje jeszcze na etapie studiów – podkreśla Dorota Pisula.

Ewa Konarzewska-Michalak



JUŻ ZA MIESIĄC NOWA STRONA UAM!

TO ZNAKOMITA WIADOMOŚĆ DLA WSZYSTKICH ZWOLENNIKÓW E-INFORMACJI, OBECNYCH I PRZYSZŁYCH STUDENTÓW. TO TAKŻE BARDZO DOBRA WIADOMOŚĆ DLA CAŁEGO UNIwersYTETU. PIERWSZEGO PAŹDZIERNIKA ZOSTANIE URUCHOMIONA NOWA STRONA INTERNETOWA UAM.

Jak informuje profesor Tadeusz Wallas, który jest szefem Zespołu ds. Wdrożenia Nowego Serwisu WWW UAM, będzie ona całkowicie responsywna, a zatem dostosowana również do urządzeń mobilnych, takich jak telefony i tablety.

By jednak zapewnić sobie swobodne korzystanie z nowoczesnej strony internetowej i poprawne wyświetlanie wszystkich elementów nowego serwisu już teraz trzeba podjąć pewne działania.

– Konieczne jest samodzielne wykonanie aktualizacji przeglądarek lub zgłoszenia takiej potrzeby u pracownika wsparcia IT w jednostce organizacyjnej – mówi prof. Wallas. – Strona będzie kompatybilna z najpopularniejszymi przeglądarkami w następujących wersjach: Chrome 56+, Firefox 52+, Safari 10+, a także IE 11+ i Edge 14+. Zdaniem naszych informatyków, aktualizacja jest konieczna, ponieważ starsze przeglądarki internetowe nie dają możliwości wykorzystania wszystkich zastosowanych technologii.

Obecnie przygotowujemy serwis główny Uniwersytetu oraz stronę jednego z wydziałów.

– Po wdrożeniu tej ostatniej – mówi profesor Wallas – również pozostałe będą miały możliwość migracji na nowy system zarządzania treścią. To jednak dopiero początek zmian. Uspokajam, że te dotyczące tzw. Portalu Pracownika, będą wdrożone w drugim etapie, tj. po uruchomieniu intranetu, który będzie usługą skierowaną do wewnątrz naszej organizacji. Ta część prac jest koordynowana przez prorektora ds. informatyzacji oraz współpracy z otoczeniem społeczno-gospodarczym, prof. Marka Nawrockiego.

Utworzenie nowej witryny UAM wiąże się oczywiście z koniecznością migracji treści. Zespół prowadzony przez profesora Tadeusza Wallasa opracował jednak nowy sposób ich „sprzedaży na stronie”. Przy konstruowaniu tzw. architektury strony www posłużyliśmy się wynikami badań potrzeb internautów. Wzorowaliśmy się też na innych istniejących już serwisach. Szczególnie tych, które wciąż zwiększają swoje zasięgi.

– W związku z tym, część z dotychczasowej zawartości portalu nie będzie dostępna na projektowanej stronie internetowej – mówi szef Zespołu – Jednak do końca bieżącego roku, obecny serwis będzie funkcjonował równolegle, ale pod innym adresem.

Warto też dodać, że zakres prac przy nowej stronie www.amu.edu.pl zakłada realizację wielu zadań, a część



FOT. LUKASZ WOŹNY

z nich – dotycząca między innymi aktualizacji systemu zarządzania treścią, zmian w infrastrukturze, a także utworzenia i publikacji nowego serwisu Biuletynu Informacji Publicznej (bip.amu.edu.pl) – została już z sukcesem zrealizowana.

– Przypomnę, że w styczniu bieżącego roku, Rektor prof. Andrzej Lesicki, powołał zespół projektowy, który realizuje wyżej przedstawione zadania – mówi profesor T. Wallas. – Uruchomienie nowego serwisu www stało się pilną koniecznością ze względu na archaiczność dotychczasowych rozwiązań, kwestie bezpieczeństwa, a także wizerunek UAM w Polsce i za granicą. Nasza uczelnia rozpocznie więc obchody 100-lecia Uniwersytetu Poznańskiego z serwisem opracowanym zgodnie z najnowszymi standardami i trendami, dostosowanym do obowiązujących przepisów prawnych i potrzeb różnych użytkowników, w tym tych z niepełnosprawnościami, w nowej szacie graficznej i oferującym nowe możliwości. **(Kris)**



NASZE DIAMENTY

Siedmioro wybitnych studentów z UAM otrzymało granty w ramach programu Diamentowy Grant.

To już 7. edycja konkursu, o którym mówi się, że otwiera drzwi do kariery naukowej.

Program adresowany jest do absolwentów studiów licencjackich oraz studentów po trzecim roku jednolitych studiów magisterskich, którzy prowadzą badania naukowe. Aby ubiegać się o grant, kandydaci muszą pozyskać opiekuna naukowego oraz instytucję, w której zrealizują swój projekt. To właśnie ta instytucja wnioskuje o przyznanie grantu młodemu naukowcowi.

Nasi studenci należą do elitarnej grupy 80 osób z całej Polski, dla których Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego przygotowało ponad 16 mln zł. Na realizację swoich pierwszych samodzielnych projektów mogą dostać aż 220 000 zł. W trakcie ich trwania (od 12 do 48 miesięcy) otrzymywać będą wynagrodzenie w wysokości do 2 500 zł miesięcznie, resztę przeznaczają na badania.

W gronie wyróżnionych studentów z UAM znaleźli się – Joanna Sokołowska i Mateusz Żmudziński z Wydziału Biologii, Małgorzata Elżbieta Bołt i Dawid Marcinkowski z Wydziału Chemii, Agnieszka Aneta Waligóra z Wydziału Filologii Polskiej i Klasycznej, Karolina Jadwiga Dziadura z Wydziału Fizyki oraz Marcin Paweł Mielewczyk z Wydziału Historycznego.

– Moim głównym astronomicznym zainteresowaniem są planetoidy – mówi **Karolina Dziadura**, studentka astronomii na Wydziale Fizyki UAM. Karolina jest jedną z siedmiorga laureatów tegorocznego konkursu „Diamentowy Grant”. Aktualnie pracuje nad wyznaczaniem rozmiarów planetoid wraz z niepewnościami przy użyciu zakryć gwiazd przez asteroidy. Ministerialny diament przyniósł jej projekt pt. „Detekcja efektu Jarkowskiego na podstawie udokładnionych pomiarów astrometrycznych”.

Karolina udziela się w kilku projektach badawczych realizowanych przez uczelnię. Jest współautorem dwóch publikacji, a poza tym aktywnie uczestniczy w konferencjach naukowych, gdzie prezentuje wyniki badań w postaci referatów i posterów. Aktywnie działa też w kole naukowym angażując się w działalność popularnonaukową.

Jak mówi, pieniądze z grantu przeznaczy na zakup komputera do obliczeń, wyjazdy na międzynarodowe konferencje oraz rozwój osobisty. I choć nie przyznaje się do tego głośno, po cichu marzy też, że realizacja grantu pozwoli jej w przyszłości kontynuować karierę naukową na uczelni.

Poza osiągnięciami naukowymi Karolina ma też na swoim koncie kilka znaczących sukcesów sportowych. Jest aktywną zawodniczką karate nagradzaną na zawodach o zasięgu międzynarodowym, ogólnopolskim i akademickim, za które w tym roku akademickim została wyróżniona przez Rektora UAM oraz przez Fundację UAM uzyskując stypendium sportowe i nagrodę dla najlepszego sportowca.



Karolina Dziadura

FOT. ADRIAN WYKROTA



Marcin Mielewczyk

FOT. ADRIAN WYKROTA

Agnieszka Aneta Waligóra z WFPIK na swoim naukowym koncie ma już kilka znaczących osiągnięć. Jest m.in. autorką eseju „Polityczne ciało Joanny d’Arc”, który ukazał się w czasopiśmie „Twórczość” oraz publikacji w „Poznańskich Studiach Polonistycznych”. Oprócz tego ma na koncie (liczne wystąpienia na konferencjach naukowych oraz nagrody w wydziałowym konkursie prac rocznych. W ubiegłym roku za licencjat poświęcony twórczości Barbary Klickiej otrzymała Grand Prix.

Dotychczas zajmowała się głównie dwudziestowieczną poezją pisaną przez kobiety, w tym problemem autotematyzmu. Realizacja diamentowego grantu odrobinę przekieruje jej naukowe poszukiwania ku metarefleksji w poezji najnowszej.

– Moje zainteresowania koncentrują się wokół poezji najnowszej i jej kontekstów politycznych, filozoficznych i teoretycznych oraz feminizmu – zajmuję się przede wszystkim twórczością kobiet. Bliskie są mi także zagadnienia związane z cyfryzacją kultury, stąd będę badać m.in. poezję cybernetyczną. Poza literaturą interesuję się sztuką, teatrem i kinem, a także kwestiami społecznymi.



FOT. MAGDA ZIOLEK

Agnieszka Aneta Waligóra

FOT. ADRIAN WIKROTA

Mateusz Zmudziński

Swoją przyszłość Agnieszka wiąże z humanistyką, najchętniej widziałaby się w roli wykładowcy akademickiego. – Dzięki grantowi mam 4 lata, żeby na to zapracować – mówi. – Myślę, że w tym czasie wyklaruje się moja przyszłość. Chciałabym aby była ona związana z Uniwersytetem. Jeśli to się nie uda, na pewno będzie to coś co wiąże się z szeroko pojętą humanistyką.

Najbliższe 4 lata upłyną jej na czytaniu książek. Pieniądże z grantu przeznaczy m.in. na kwereńdy krajowe i jedną zagraniczną – korzystanie z biblioteki uniwersytetu w Oksfordzie. W planach są też dwie publikacje, w tym ta najważniejsza – doktorat.

Światem roztoczy **Mateusza Zmudzińskiego** zainteresował prof. Maciej Skoracki. Wszystko zaczęło się od bryłki bursztynu z inkluzją kupioną z sentymentu do „Parku Jurajskiego”. I tak student biologii już na I roku pokochał mikroskopijne stworzenia, którym poświęcił kilka publikacji. Do tej pory odkrył nieznaną formę i 8 gatunków małych pajęczaków. Przez najbliższe trzy lata będzie badał eocenijskie rozto-

cze z rzędu Trombidiformes zatopione około 40 mln lat temu w bursztynie bałtyckim.

– Wstępne badania bursztynu ujawniły, że mamy do czynienia z wielką różnorodnością, można powiedzieć, że wchodzimy w kolejną erę odkrywania roztoczy – twierdzi młody akarolog. – Część gatunków, które dziś spotyka się w rejonach tropikalnych miało szerszy zasięg w eocenie, kiedy klimat był cieplejszy. Chcę sprawdzić ich relacje biogeograficzne ze współcześnie żyjącymi przedstawicielami.

Za pieniądze z grantu Mateusz kupi specjalistyczną aparaturę m.in. szlifierkę do bursztynu oraz mikroskop z obiektywami do immersji wodnej umożliwiającą badanie inkluzji i wykonywanie zdjęć wysokiej jakości.

Student swoją przyszłość widzi w taksonomii, którą uważa za najlepszy sport na świecie. Ta klasyczna dziedzina wiedzy, często pomijana na rzecz dyscyplin bardziej trendy, zajmuje się odkrywaniem i klasyfikowaniem dziedzictwa przyrodniczego Ziemi.

– Czasem żartuję, że jakby odwiedziła nas pozaziemska cywilizacja i zapytała, czy poznaliśmy całą bioróżnorodność planety, to wstyd przyznać, że znamy zaledwie 10 procent – wyjaśnia swój wybór Mateusz.

Marcina Mielewcyka w etnologii kręci pewna dawka adrenaliny. Przecież nie wiadomo, co się wydarzy, kogo spotka, jaką usłyszy historię i jak ją opisać. Ciekawe jest to nieustanne odkrywanie.

Ma na koncie udział w 10 projektach badawczych i 2 artykuły naukowe. Zajętego studenta z trudem udaje się złapać między kolejnymi wyjazdami. Gdy podpisze umowę na diamentowy grant nadal będzie w ruchu – 200 dni spędzi na Pomorzu w okolicy Żarnowca. Koszty przeprowadzenia badań terenowych pochłoną większość budżetu.

W opisie jego autorskiego projektu czytamy, że ma na celu „wykazanie wpływu opuszczonej stacji polskiej Elektrowni Jądrowej „Żarnowiec”, opisanego z perspektywy etnografii wielogatunkowej, na lokalny ekosystem pojmowany jako pewnego rodzaju relacja, w którą uwikłane są różne elementy: ludzkie (human) i poza ludzkie (non-human), w tym polityka i nauka (science). W ramach mojej pracy badawczej chcę spojrzeć na nowy układ społeczno-przyrodniczy, jaki wyłonił się w wyniku planowania, opracowania, a w końcu również rozpoczęcia i porzucenia budowy elektrowni jądrowej w Żarnowcu.”

– Dychotomia natura-kultura towarzyszy mi przez cały czas. Nie lubię patrzeć na naukę z perspektywy jednej dyscypliny. Wybieram drogę pomiędzy. Świątną ilustracją połączenia tych dwóch punktów widzenia może być przykład starej elektrowni „Żarnowiec” – mówi student.

Badania chciałby opisać w stylu „Miedzianki” Filipa Springera opowiadającej o miasteczku, które zniknęło z powierzchni ziemi. – Imponuje mi taki sposób opowiadania historii, oddający tęsknotę za miejscem pamięci, między innymi o przymusowej migracji, co można odnieść także do terenu moich badań.

Marcin lubi dyskutować. Bierze udział w debatach oksfordzkich i parlamentarnych. W tym roku zdobył nawet tytuł mistrza Polski debat parlamentarnych w kategorii novice.

To tylko czwórka z siódemki laureatów złapana „na gorąco” mimo sezonu wakacyjnego. Do pozostałych z pewnością wrócimy.

**Magda Ziólek
Ewa Konarzewska-Michalak**

REMONTY IDĄ PEŁNĄ PARĄ

Wakacje, kiedy mury uczelni pustoszeją, to najlepszy czas na remonty. Najwięcej dzieje się w dawnym Collegium Chemicum. Tempa nabrały prace związane z termomodernizacją.

Roboty związane z ocieplaniem Collegium Heliodori Święcicki, bo tak teraz nazywa się dawne Collegium Chemicum, są prawie na półmetku. Remont prowadzony od sierpnia 2017 roku przyspieszył w wakacje – kiedy nie ma studentów robotnicy mogą kuć do woli.

– W czasie roku akademickiego termomodernizacja odbywa się w niesprzyjających warunkach – informuje Władysław Graczyk, kierownik Działu Technicznego UAM. – Roboty są przerywane ze względu na zajęcia dydaktyczne, w budynku mieszczą się również jednostki zewnętrzne np. Uniwersytet Medyczny, co również utrudnia prace.

Gmach ocieplany jest od wewnątrz – konserwator zabytków nie wyraził zgody na termomodernizację zewnętrzną, która zaburzyłaby zabytkową elewację budynku. Roboty obejmują nie tylko ocieplenie murów i dachu – będą wymieniane m. in. okna, zainstalowane CO, rozdzielnice elektryczne, nowe oświetlenie ledowe, a na dachu panele fotowoltaiczne. Inwestycja, która ma się zakończyć do końca przyszłego roku i pochłonie 40 mln złotych została dofinansowana z Programu Operacyjnego Infrastruktura i Środowisko 2014-2020.

Remonty w Collegium przy ul. Grunwaldzkiej nie ograniczają się tylko do termomodernizacji. W lipcu rozpoczął się kompleksowy remont auli Wydziału Anglistyki – od sierpnia będzie uruchomiona kolejna winda dostosowana do osób z niepełnosprawnościami. Wtedy też powinien rozpocząć się remont w skrzydle budynku, gdzie znajdują się dziekanaty. W tym roku uczelnia planuje jeszcze rozpocząć remont i przebudowę pomieszczeń przyziemia dla potrzeb laboratoriów anglistyki.

„Hanka” ma szansę na nagrodę

Roboty trwają lub rozpoczną się również w innych uczelnianych budynkach. W Collegium Maius prace objęły pomieszczenia dziekanatów, a w Collegium Novum salę przy bibliotece z modernizacją układu chłodzenia. Do końca września powinien zakończyć się remont pomieszczeń przyziemia przeznaczonych na magazyn dla Biblioteki Uniwersyteckiej.

W akademiku „Hanka”, który niedawno przeszedł gruntowną modernizację zaplanowano wyposażenie absyd i siłowni. Zabytek „po litfingu” znalazł się w finale Ogólnopolskiego Konkursu Modernizacja Roku. Konkurs dla inwestorów, wykonawców i projektantów wyróżnia projekty, które obrały sobie za cel ratowanie dziedzictwa minionych pokoleń. Nie wiemy, czy nasz akademik wygrał – wyniki ogłoszono po publikacji Życia Uniwersyteckiego. W pozostałych akademikach w okresie wakacji wykonywane są bieżące remonty.

Nie zawsze udaje się rozstrzygnąć przetarg – rynek budowlany jest trudny, firmy



FOT. 2X ADRIAN WYKROTA

z branży mają wypełniony portfel robót, wielu przedsiębiorców boryka się też z brakiem rąk do pracy. I tak nie wybrano wykonawcy prac dostosowujących klatkę schodową do wymogów przepisów przeciwpożarowych na Wydziale Pedagogiczno-Artystycznym w Kaliszu – przetarg będzie powtórzony.

Na Morasku też się dzieje

Nowe inwestycje powstają w Kampusie Morasko m.in. uniwersyteckie obiekty sportowe w ramach planu wieloletniego – póki co wykonano zadanie istniejących kortów tenisowych. Już niedługo studenci będą mieli gdzie uprawiać biegi i grać w tenisa, bo docelowo ma powstać stadion z sześciotorową bieżnią tartanową wraz z infrastrukturą techniczną oraz otwarty kort.

– W związku ze zmianą zakresu rzeczowego dotyczącego budowy obiektów sportowych, czekamy na decyzję Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego akceptującą nowy program inwestycyjny. Przygotowano dokumentację do przeprowadzenia postępowania przetargowego

na to zadanie – informuje Włodzimierz Płotkowiak, zastępca kanclerza ds. inwestycji.

Uniwersytet kupuje grunty na Morasku. Trwają procedury wywłaszczeniowe dotyczące dwóch działek. Mają na nich powstać kolejne sportowe obiekty, prawdopodobnie boisko do piłki siatkowej i siłownia na świeżym powietrzu. Poza programem wieloletnim uczelnia zawarła też umowę z MNiSW na dofinansowanie budowy akademika dla 400 osób. Uniwersytet czeka na ostateczną decyzję dotyczącą lokalizacji inwestycji celu publicznego.

Ewa Konarzewska-Michalak



CAMINO DLA KAMYKA

To już trzecia pielgrzymka Dawida Abramowicza szlakiem św. Jakuba. W ten sposób doktorant Instytutu Geoeologii i Geoinformacji UAM zbiera pieniądze na dowóz do ośrodka i terapię dorosłych niepełnosprawnych intelektualnie.

ŚDS Kamyk w Poznaniu zajmuje się 20 osobami z głęboką niepełnosprawnością intelektualną sprzężoną z dodatkowymi zaburzeniami. Terapeuci prowadzą zarówno zajęcia arteterapeutyczne, jak i karmią, zmieniają pieluchy, noszą całkowicie niesamodzielnych podopiecznych. Codzienna praca przynosi efekty, jednak żeby w niej uczestni-



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

czyć niepełnosprawni muszą dojechać. Drowóz pochłania ponad 35 tys. złotych rocznie – takiego wydatku ŚDS nie jest w stanie pokryć.

Przez 2 lata akcja Dawida Abramowicza kończyła się pełnym sukcesem. W tym roku nie może być inaczej. Kamyk można wesprzeć tankując wirtualny „kanister paliwa zamiast piwa” na stronie litrpaliwa.pl lub wpłacając pieniądze na konto nr: BZ WBK 97 1090 1346 0000 0001 0660 7569 z dopiskiem „Camino dla Kamyka”.

Ewa Konarzewska-Michalak

„OD KREACJI DO RZECZY”, CZYLI JAK WSPÓŁPRACUJĄ SZTUKA I BIZNES W KALISZU?

Studenci i dyplomanci Pracowni Sztuk Projektowych Wydziału Pedagogiczno-Artystycznego UAM w Kaliszu oraz prof. nadzw. Monika Kostrzewa przygotowali pokaz mody i wystawę z cyklu „Mistrz i uczeń” którą do 30 września można oglądać w Muzeum Historii Przemysłu w Opatówku. Projekt zrealizowany został w ramach współpracy nauki i przemysłu oraz autorskiego tematu badawczego „Moda a sztuka, wzajemne relacje obecne w procesie zmian kulturowo-estetycznych”. Integralną częścią wernisażu był pokaz kolekcji dyplomantów i studentów studiujących pod kierunkiem prof. M. Kostrzewy.

„Wystawa jest formą artystycznej prezentacji nowatorskich koncepcji wzorniczych, młodych adeptów sztuki studiujących w Pracowni Sztuk Projektowych na Wydziale Pedagogiczno-Artystycznym w Kaliszu. Zainteresowania studentów kreowaniem najbliższego otoczenia i stylizacją wizerunku współczesnego człowieka od wielu lat owocują interesującymi realizacjami. Pracownia jako samodzielna jednostka wewnętrzna WPA prowadzi badania naukowe i realizuje kształcenie praktyczne, które pozwala zainteresowanym studentom zdobywać wiedzę i kompetencję do tworzenia artystycznych kolekcji i umiejętności pożądanymi przez współczesnych pracodawców. To doskonały przykład jak sztuka, którą studenci poznają i doświadczają podczas całego toku studiów wzbogacana o wiedzę projektową otwiera przed studentem nowe możliwości zawodowe” – mówi prof. Monika Kostrzewa. Kolekcje powstałe w tym roku w pracowni poza swoją wyjątkową artystyczną oryginalnością mają jedną wspólną cechę – są wynikiem prowadzonego procesu edukacji praktycznej dostosowanej do potrzeb kaliskiego biznesu, który od kilku lat chętnie współpracuje z pracownią zatrudniając i fundując staże studentom wyedukowanym pod okiem prof. Moniki Kostrzewy. „Większość realizacji powstała dzięki współpracy z jedną z najstarszych fabryk firanek i koronek w Polsce firma Haft S. A., w której wykonane zostały pierwowzory za-



FOT. KOSTRZEWA

projektowanych przez studentów haftów i tkanin. Pokaz wspierała również firma BIG STAR z Kalisza. Rozwijana współpraca z przemysłem wspierająca pracę studentów, zmierzająca do komercjalizacji wiedzy zdobywanej na studiach, sprzyja wdrażaniu innowacji i otwieraniu nowych przestrzeni inspiracji dla współczesnej edukacji praktycznej i biznesu. Kolekcje studentów to awangarda artystyczna, ale również nowe spojrzenie na współczesną modę. Tegoroczne kolekcje przejawiają efekt inspiracji tradycją kulturową i sztuką w kreowaniu rzeczy, które mogą nas otaczać w przyszłości” – powiedziała prof. Monika Kostrzewa.

Magda Ziółek

CZY UAM MOŻE STAĆ SIĘ „UNIwersYTETEM EUROPEJSKIM”?

26 września 2017 r. prezydent E. Macron wygłosił na Université Paris Sorbonne przemówienie, w którym przedstawił plan reformy Unii Europejskiej. Wśród przedstawionych „nowych idei” znalazł się pomysł stworzenia w Europie dwudziestu, tzw. „uniwersytetów europejskich” (*univ.eur*), z których każdy miałby być federacją 4 do 6 uczelni, z co najmniej trzech państw UE.

Pierwsze działania pilotażowe ruszą jesienią tego roku, a pierwszych pięć *univ.eur* ma być wyłonionych do 2020 r. Zakłada się, że proces wyłaniania wszystkich *univ.eur* wraz z wypracowaniem systemu ich finansowania zakończy się w ciągu 5-6 lat. Tworzenie *univ.eur* ma także stanowić silną zachętę do przebudowy obecnego systemu finansowania badań naukowych i kształcenia w Europie. W lutym 2018 r. przy Komisji Europejskiej powstały grupy robocze: Konsultacyjna (50 przedstawicieli szkół wyższych i organizacji studenckich) oraz Ekspertów (przedstawiciele państw członkowskich UE), których celem ma być ustalenie warunków uczestnictwa uczelni oraz zasady finansowania *univ.eur*.

Szkolnictwo wyższe w Europie jest bardzo zróżnicowane, rozdrobnione oraz mało konkurencyjne w stosunku do uczelni w USA i w krajach Dalekiego Wschodu. Obecnie w Europie działa ok. 3600 uczelni, dość często o niskim poziomie i wąskim zakresie prowadzonych badań. To rozdrobnienie skutkuje silną konkurencją wewnętrzną, zarówno w pozyskiwaniu środków na badania, jak i w „walce” o najlepszych studentów i pracowników naukowych.

W Polsce istnieje ponad 400 szkół wyższych, czyli tyle ile łącznie mają Francja, Włochy, Hiszpania, Belgia, Holandia i Szwajcaria. To pokazuje, jak ważnym zadaniem powinna być właściwa konsolidacja, dywersyfikacja finansowania badań i kształcenie silnie oparte na badaniach naukowych oraz skuteczne i mądre włączenie się najlepszych polskich uczelni w ideę *univ.eur*.

Federacje uniwersytetów w Europie

Próby integracji uniwersytetów europejskich podejmowane są już od ponad dwóch dekad. Jednym z przykładów może być konsorcjum 23 uniwersytetów z 12 krajów – *The League of European Research Universities* (LERU). Konsorcjum to tworzą m.in. Uniwersytety Cambridge i Oxford, uniwersytety niemieckie we Freiburgu, Heidelbergu, i Monachium, uniwersytety francuskie – Sorbona, Paris-Sud, Strasbourg oraz Uniwersytet w Barcelonie. Kolejnym z konsorcjów jest *The European Consortium of Innovative Universities* (ECIU), które tworzy 13 uczelni, m.in.: Uniwersytet w Barcelonie, Uniwersytet Twente w Holandii, Uniwersytet Linköping w Szwecji, Technische Universität w Hamburgu, duński Aalborg University, The University of Nottingham oraz Tecnológico de Monterrey w Meksyku. Kolejnym przykładem jest inicjatywa Francji, Niemiec i Szwajcarii – *Eucor-The Uni-*



veristy Campus, którą utworzyły uniwersytety: Strasbourg i Haute-Alsace, uniwersytet we Freiburgu i w Bazylei oraz Instytut Technologiczny w Karlsruhe. Podobną inicjatywą jest także the *European University Alliance „4EU”*, czyli federacja czterech uniwersytetów: Université Paris Sorbonne, Universität Heidelberg, Uniwersytetu Karola w Pradze oraz Uniwersytetu Warszawskiego.

Możliwe scenariusze dla UAM

Podstawowym zadaniem dla nas jako uniwersytetu aspirującego do prestiżowej grupy *univ.eur* jest przede

wszystkim określenie własnej strategii umiędzynarodowienia, opartej w głównej mierze na instytucjonalnych partnerstwach z naukowo silnymi, nowoczesnie kształcącymi i właściwie dobranymi uniwersytetami. UAM jest uczelnią dobrze umiędzynarodowioną – działamy w ramach ok. 400 różnego typu umów bilateralnych, jednak często odnoszących się do konkretnego wydziału, instytutu, kierunku studiów, a nawet grupy badawczej. To cieszy, lecz to w obecnych czasach już nie wystarcza. Inicjatywa Macrona „zmusza” do wypracowania nowego modelu internacjonalizacji, zorientowanego na wybór kilku uniwersytetów, z którymi zwiążemy się silną strategiczną współpracą w wielu obszarach. Ponieważ inicjatywa *univ.eur* obejmie „jedynie” ok. 100

UAM jest uczelnią dobrze umiędzynarodowioną – działamy w ramach ok. 400 różnego typu umów bilateralnych

uniwersytetów z ponad 3600 uczelni w Europie, to znalezienie się w tej wybranej grupie nie będzie łatwe. Można już zauważyć w wielu krajach europejskich szereg „działań rozpoznawczo-poszukiwawczych”, których celem jest pozyskanie jak najlepszych partnerów. Wiele kryteriów decydujących będzie o wzajemnym wyborze, z pewnością jednym z najważniejszych będzie prestiż uczelni oraz wysoka jakość badań i kształcenia. UAM postrzegany jest w Europie jako dobrze rokujący uniwersytet lokalny. Pewnym naszym mankamentem, a z punktu widzenia inicjatywy *univ.eu*, nawet słabością jest fakt, że w UAM nie są reprezento-

wane takie obszary badań i kształcenia jak nauki medyczne, techniczne czy ekonomiczne.

Od kilku miesięcy podejmowane są przez nas liczne rozmowy z uczelniami, z którymi moglibyśmy utworzyć jeden z *univ.eur*. Nie są to rozmowy łatwe, chociażby dlatego, że nasza międzynarodowa widoczność, mierzona miejscami w światowych i europejskich rankingach uczelni nie jest wysoka. Brakuje nam też międzynarodowych potwierdzeń wysokiej jakości kształcenia (tzw. międzynarodowych akredytacji). Na pewno naszym atutem jest nowoczesna infrastruktura, szczególnie powstałe w ostatnich latach laboratoria naukowe.

Ścisły instytucjonalny związek kilku uniwersytetów oznacza przede wszystkim wzajemne wsparcie, wymianę dobrych praktyk, a poprzez wspólne grupy badawcze także wzmocnienie szans na pozyskanie dużych, prestiżowych grantów. To również możliwość tworzenia atrakcyjnych dla kandydatów z całego świata kierunków studiów. Intensywna instytucjonalna współpraca w ramach *univ.eur* stworzy także możliwość powołania wspólnych interdyscyplinarnych i międzynarodowych szkół doktorskich. Tylko takie szkoły doktorskie mieć będą w Europie szansę na skuteczne funkcjonowanie i finansowanie.

W dniach 21-22 czerwca b. r. w Poczdamie odbyły się rozmowy pomiędzy Universität Potsdam, Université de Versailles, UAM i Uniwersytetem Ekonomicznym w Poznaniu. W tych trudnych rozmowach uczestniczyli prezydenci UP i UV i rektor UEP, prorektorzy UP, UV oraz reprezentujący UAM prorektor ds. nauki i współpracy międzynarodowej oraz prorektor ds. kształcenia. Uniwersytet Poczdamski to jeden z najlepszych uniwersytetów europejskich w kategorii tzw. młodych uniwersytetów, szeroko profilowy, z silnym akcentem na instytucjonalny transfer wiedzy i świetnie notowany w wielu europejskich rankingach. Z tym położonym w bliskiej Brandenburgii uniwersytetem już od ponad roku intensyfikujemy naszą współpracę. Regularnie odbywają się bilateralne rozmowy i konsultacje na szczeblu prorektorów, w listopadzie 2017 gościła w UAM z wizytą studyjną grupa poczdamskich profesorów. Korzystamy także z bogatych doświadczeń tego Uniwersytetu w zakresie prac związanych z przyszłym funkcjonowaniem szkół doktorskich na UAM.

Natomiast Université de Versailles jest częścią powstałego uniwersytetu federacyjnego Paris-Saclay, obecnie największej struktury uniwersyteckiej w Europie, która obejmuje trzy uniwersytety, w tym najlepszy francuski uniwersytet Paris Sud, dziesięć uczelni tzw. grandes écoles oraz kilka instytutów badawczych.

Podczas rozmów w Poczdamie zidentyfikowano obszary, w których możliwa jest szybka intensyfikacja wspólnych działań i wskazano te, w których współpraca byłaby pożądana. Ze strony UP i UV istnieje oczekiwanie objęcia współpracą szeroko rozumianych nauk ekonomicznych stąd UAM i UEP wystąpiły w tym konsorcjum jako „jeden podmiot”. Ważnym elementem tej współpracy powinny być wspólne szkoły doktorskie oraz wykorzystanie infrastruktury teleinformatycznej do wspólnego nauczania. Kolejna runda tych rozmów odbędzie się na naszym Uniwersytecie już pod koniec sierpnia. Do tego czasu zaplanowano kilka bilateralnych spotkań, poświęconych wybranym aspektom tej współpracy.

Również w kontekście inicjatywy Macrona odbyły się rozmowy prorektora ds. nauki i współpracy międzynarodowej z władzami Uniwersytetu we Freiburgu, który jest częścią wspomnianej już federacji uniwersytetów *Eucor*. W tym przypadku mamy do czynienia z partnerami, którzy mają już wypracowany model współpracy oraz dobrze określone i rozwijane obszary współdziałania. Wszystko to stanowi dla UAM duże wyzwanie, tym bardziej iż nasz Uniwersytet nie ma w swojej strukturze ważnych dla *Eucor* nauk inżynierskich zorientowanych na nowoczesne technologie.

Lista naszych działań, w szczególności lista potencjalnych uniwersyteckich partnerów nie jest zamknięta. Na pewno ważnym w kontekście *univ.eur* mógłby być współpracujący z nami od ponad 30 lat CAU w Kilonii, czy federalizujące się uniwersytety w Rennes. Decyzje, mimo że skomplikowane, muszą być podejmowane szybko i skutecznie. Należy także pamiętać, że to nie tylko my wybieramy partnerów, ale to także my musimy zostać wybrani jako partnerzy. A to oznacza, że musimy być lepiej widoczni, szczególnie w Internecie i przede wszystkim w języku angielskim. To wymaga skutecznej promocji naszych osiągnięć, w szczególności naukowych sukcesów naszych najlepszych zespołów badawczych, a także promocji programów studiów, które mogą stanowić naszą wizytówkę.

UAM w przededniu swojego stulecia staje przed bardzo poważnym wyzwaniem, ale także przed ogromną szansą. Inicjatywa prezydenta Macrona na pewno spowoduje dużą dywersyfikację uczelni w Europie, w konsekwencji której może dojść do powstania w Europejskim Obszarze Szkolnictwa Wyższego „Europy dwóch prędkości”. Nasz dalszy rozwój zależeć będzie w dużej mierze od tego, w której grupie europejskich uczelni się znajdziemy.



Beata Mikołajczyk
Ryszard Naskręcki

Czytaj więcej na:

uniwersyteckie.pl

z pasją o ŻYCIU

UCHWYCONE W KADRZE



FOT. ADRIAN WYKROTA

Więcej zdjęć:

uniwersyteckie.pl

z pasją o ŻYCIU



FOT. ADRIAN WYKROTA

Profesor Andrzej Marek Wyrwa, historyk i archeolog, dyrektor Muzeum Pierwszych Piastów na Lednicy, a na co dzień historyczny detektyw z Instytutu Historii UAM

To nie jest łatwa praca. Ale jest pasjonująca. Wyciąganie wniosków, budowanie teorii, stawianie tez i hipotez, szukanie odpowiedzi. Sherlock Holmes, gdyby świat był bez wad, z pewnością zostałby archeologiem i zamienił współpracę ze Scotland Yardem na tę, która wiąże się z poszukiwaniem odpowiedzi na pytania związane z życiem ludzi w dawnych wiekach, czy poszukiwania zaginionych światów, które prowadzą uczeni z poznańskiego UAM.

O Łeknie i tym co tam się działo od 1982 roku napisa-
no już sporo. Tępy przerzuconej ziemi, tysiące arte-
faktów, setki nieprzespanych nocy. I to nie z powodu
komarów, które latem cięły niemiłosiernie, ale jak śpiewa Per-
fect w Autobiografii – z dyskusji po świt. Bo pasja jest zaraź-
liwa, a archeolodzy są nią zarażeni. Od korzeni po koronę.

Profesor Andrzej Marek Wyrwa, historyk i archeolog, dy-
rektor Muzeum Pierwszych Piastów na Lednicy, a na co dzień
historyczny detektyw z Instytutu Historii UAM pokochał
Łekno od pierwszego wejrzenia. Co ważne, była to miłość
z wzajemnością, bo Łekno odwdzińczyło mu się niejedno-
krotnie zdradzając swe tajemnice. Ale czy dziś, po latach ba-
dań naukowych możemy powiedzieć, że ten obszar
cysterskiego dziedzictwa, bo w Łeknie od 1153 roku funkcjo-
nował pierwszy na ziemiach polskich klasztor cysterski, zo-
stał całkowicie przebadany?

– Na ówczesne lata stosowaliśmy najnowsze metody badań
i nigdy nie odstąpiliśmy o tych zasad – mówi profesor Wy-
rwa, który od 1982 roku kierował ekspedycją archeologiczną
w Łeknie. – Badana przez nas przestrzeń historyczna gene-
ralnie funkcjonowała w długim przedziale historycz-
nym – od siódmego wieku aż do czasów nowożytnych.
Po latach prac można powiedzieć, że to jedno z najlepiej prze-
badanych stanowisk archeologicznych w Polsce i to z zasto-
sowaniem najnowocześniejszych metod badawczych

i wykorzystaniem wszystkich dostępnych środków. Interpre-
towaliśmy zdjęcia lotnicze, badaliśmy przemiany klimatu
i środowiska naturalnego; prowadzono interdyscyplinarne
badania grodu, odkrywanej sukcesywnie architektury sakral-
nej itd. Bardzo wiele czasu poświęcono też na wszechstronne
badania historycznej populacji tej przestrzeni historycznej
oraz wiele innych... Myślę, że tak. Mamy do czynienia ze sta-
nowiskiem archeologicznym, które znamy. Od podstaw.

Łekno na zawsze związało ze sobą grupę badaczy zajmują-
cych się historią z badaczami wcale nie historycznymi. Łek-
no spowodowało, że interdyscyplinarność stała się podstawą
wszelkiego działania. Gdyby nie wszechstronna współpraca
z badaczami z innych wydziałów naszej uczelni i innych
ośrodków naukowych w kraju to byłoby znacznie cięższe. A ci
współpracownicy, to polska ekstraklasa naukowa. Jak choć-
by profesor Tomasz Goslar, który od 2001 r. prowadzi bada-
nia w Instytucie Fizyki UAM. Kieruje też – w Fundacji
UAM – Poznańskim Laboratorium Radiowęglowym, które
stworzył w 2001 r. Jest to ośrodek datowania radiowęglowe-
go, obecnie jeden z największych tego typu na świecie. Wyni-
ki analiz tego ośrodka są elementem prac badaczy
z dziedziny nauk o Ziemi i archeologów, pochodzących z po-
nad tysiąca instytucji naukowych z 50 krajów świata. No
i profesor Wyrwa miał szczęście, bo profesor Goslar właśnie
tworzył laboratorium...

– Ze względu na potrzebę ustalenia dokładnej chronologii obiektów architektonicznych zaistniała konieczność wprowadzenia dla tej datacji nowej metody naukowej – mówi nasz rozmówca – Metody datowania radiowęglowego zapraw budowlanych. Po naszych makroskopowych badaniach tego spoiwa i stwierdzeniu występujących w nim szczątków organicznych drewna, wespół z profesorem Goslarem podjęliśmy próbę określenia dat na ich podstawie. Niby proste zadanie, bo akurat nasza uczelnia pozyskała najnowocześniejszy sprzęt badawczy na świecie, ale jak się potem okazało praktycznie nikt metodą ¹⁴C AMS nie podejmował dotychczas próby datowania zapraw. Noo... byliśmy dumni! Jak to bywa jednak w nauce nasze podejście do datacji zapraw tą metodą wzbudziło szalone dyskusje w Polsce, ale już np. w Niemczech natychmiast przystąpiono do prac z wykorzystaniem naszych doświadczeń. Byliśmy prekursorami. Ważne było to, że w roku naszych badań ruszało laboratorium profesora Goslara i wystarczyło 2-3 mg drobinek węgla w zaprawie, by przeprowadzić datowanie. Środowisko naukowe częściowo poddaje tę metodę w wątpliwość bo zawsze istnieje w niej pewna granica błędu „rozszerzająca” datację. Jednak obecnie nie mając innych możliwości trzeba z niej korzystać, aby otrzymać najbardziej wiarygodne w stosunku do rzeczywistej daty datowanie obiektu. Postęp nauki jest bardzo duży, dlatego myślę, że niebawem będziemy mogli mówić o datowaniu w przysłówiowy „punkt”.

Interdyscyplinarność przede wszystkim. Profesor w czasie naszej rozmowy wielokrotnie podkreślał życzliwą pomoc jaką uzyskiwał od kolegów chemików, fizyków czy biologów. Właśnie taka współpraca doprowadziła do momentu, gdy w pustej dziś przestrzeni Łekna rozbrzmiała sygnaturka wzywająca mnichów na modły.

– Gdy po naszych szczegółowych badaniach usłyszałem głos zrekonstruowanej na ich podstawie sygnaturki z XIII w. ciarki przeszły mi po plecach... To było coś takiego jakbym natychmiast przeniósł się kilka wieków wstecz i zobaczył przestrzeń, której nikt z nas w takiej odsłonie nie widział – ożywił się profesor Wyrwa – Dla takich chwil warto żyć.

A zaczęło się prozaicznie od rozbitej w proch ludwisarni przy łekneńskim klasztorze. W trakcie badań na stanowisku archeologicznym trafiono na jej ślad. Znalaziono tam też m.in. fragment płaszczka dzwonu, w którym wytopiono ową sygnaturkę. Dziś owo cudo leży w profesorskim gabinecie i przypomina o swoistej ścieżce zdrowia, którą trzeba było

pokonać, by zobaczyć... Nie. Usłyszeć dźwięk z połowy XIII wieku! Do tego trzeba było i Sherlocka Holmesa i sporej grupy Watsonów.

– Poprosiliśmy o pomoc specjalistów z dwóch politechnik w Polsce, instytutu badającego fizykochemiczne gliny i dwóch naszych instytutów. Do tego kompletna wiedza historyczna i specjalistyczna m.in. z zakresu ludwisarstwa, i ostateczny efekt – dodaje profesor – Mieliśmy tylko niewielki fragment płaszczka dzwonu, a rezultat naszych badań przeszedł najśmielsze oczekiwania. Replika dzwonu zawisała w kościele w Łeknie, a jej dźwięk nadał nowej wartości tej zaginionej i pustej przestrzeni.

Nasz rozmówca chętnie przywołuje postać wielkiego chińskiego filozofa taoistycznego Huana Tsunga.

– Wie pan, kiedyś powiedział on, że „wszystko chce nam opowiedzieć swoją historię”, a ja dodaję, że my musimy nauczyć się języka, którym nieme źródła do nas przemawiają. I uczę się go. Przez całe życie. Gdy go poznaję, jestem w stanie odtworzyć historię, choć szkoda, że nigdy do końca – mówi profesor. Trzeba jednak próbować! Często używane stwierdzenie „mnie się wydaje” to za mało! Należy zawsze szukać wiarygodnej odpowiedzi, m.in. przy wykorzystaniu badań interdyscyplinarnych.

Co dalej z Łeknem? Teren został wykupiony. Teraz trzeba uzbroić się w cierpliwość i lobbować. Do skutku. Archeolo-

Często używane stwierdzenie „mnie się wydaje” to za mało!

dzy chcieliby, aby w miejscu ich badań powstał skansen archeologiczno-historyczny. Atutem jest przestrzeń nie zakłócona przez cywilizację. Kolejnym jest uwidoczniiony na miejscu znakomicie przedział chronologiczny. Była tam pierwsza rotunda na ziemiach polskich. Potem na niej powstał pierwszy w Polsce piastowskiej klasztor cysterski, a stary gród, na którym to wszystko stanęło jest jednym z najstarszych na ziemiach Polan. Pochodzi z drugiej połowy VII wieku. Co ważne, został on dokładnie przebadany. Ciągłość historyczna jest tu nieprawdopodobna, bo sięga aż do XVI wieku, kiedy to teren ten został opuszczony, a budynki uległy powolnej degradacji.

– Mój naukowy mentor, profesor Jan Żak, zawsze mówił – zadawaj tysiące pytań i przedmiotom, i kolegom badaczom. Pytanie nigdy nie jest głupie, tylko odpowiedź może być nie taka. Stąd potrzeba ciągłego zadawania pytań i zwracania się do kolegów pracujących niekiedy w odległych dziedzinach nauki. Odpowiednia, powiązana z pokorą wiedza, w kierowaniu takimi zespołami przynosi rezultaty i naprawdę wielkie zadowolenie. W tym tkwi sedno interdyscyplinarności. A ona wzbogaca wiedzę i wielkie przyjaźnie naukowe. W stosunku do Łekna zadano bardzo wiele takich pytań... i otrzymano bardzo wiele frapujących odpowiedzi, które ów niemy, zaginiony świat pozwoliły choć na chwilę ożywić i dać mu swoje rzeczywiste miejsce w historii. W kontekście wielu innych podobnych historycznych miejsc na naszych ziemiach, upieram się przy zdaniu, że Łekno zasługuje na szczególne wyróżnienie na historycznej mapie. Nie tylko cysterskiej. Naszej.

Krzysztof Smura

W źródłach pisanych najstarsza wzmianka o Łeknie pochodzi z bulli Innocentego II z 1136 r. Dzieje miejscowości sięgają jednak znacznie wcześniejszych czasów. W połowie XII w. ówczesny właściciel ziemi, na której stał gród, Zbylut z rodu Pałuków ufundował w tym miejscu pierwszy na ziemiach polskich klasztor cysterski. Mnisi przybyli do Łekna z Altenburgu pod Kolonią. Wtedy też powstały na Kłasztorku (jak potocznie zwie się dawne opactwo) pierwsze zabudowania klasztorne, a w miejscu rotundy pierwszy kościół cysterski – oratorium. Samo Łekno było miejscem bezpośredniego kontaktu z zachodnim kręgiem kulturowym. Istniał zwyczaj, że opaci co najmniej co trzy lata musieli pojawiać się na kapitule generalnej we Francji. Była wymiana myśli, postaw. Było co podpatrywać. Łekno to skarb.



NA ZDROWIE?

FOT. ADRIAN WYROTA

O pyłkach i alergii z biologką **dr Agatą Frątczak** z Zakładu Taksonomii Roślin rozmawia **Magda Ziółek**

Co to są alergeny?

Najprościej mówiąc alergen to każdy czynnik zewnętrzny, który powoduje nadmierną odpowiedź układu immunologicznego. Nasz system odpornościowy rozpoznaje go jako zagrożenie i zaczyna atakować. W ten sposób wyzwolona zostaje kaskada reakcji z udziałem tzw. mediatorów czyli np. histaminy. My odczuwamy to jako katar sienny, opuchnięte oczy czy łzawienie. Uczulac nas mogą zarówno cząstki roślinne, zwierzęce czy grzybowe, czasem mogą to być też związki chemiczne. Jednak większość alergenów to białka pochodzenia roślinnego bądź zwierzęcego.

Co to są alergije wziewne? Jakie cząstki znajdujące się w powietrzu nas uczulają?

To takie alergije, w przypadku których alergen dostaje się do organizmu poprzez drogi oddechowe. Jedną z przyczyn alergii wziewnej (bo jak wiadomo są też inne alergije np.



pokarmowe, kontaktowe itd.) są białka pyłków roślin wiatropylnych. Z prostej przyczyny – jest ich znacznie więcej niż w przypadku roślin owadopylnych. W Polsce najbardziej alergenny jest pyłek takich drzew jak brzoza i osza, z roślin zielnych uczula ogromna ilość gatunków z rodziny traw, oraz chwasty. Najbardziej alergennym chwastem jest bylica, która jest mi szczególnie bliska, ponieważ od kilku lat zajmuję się nią naukowo. Co ciekawe, nie wszystkie pyłki roślin wiatropylnych uczulają. Tak jest w przypadku sosny, drzewa, którego w Polsce jest najwięcej, i które produkuje też bardzo dużo pyłku. To jest ten żółty osad, który wiosną pokrywa samochody, dachy domów itd. Na szczęście nie jest on uznawany za alergenny.

Co uczula w pyłku?

Tak jak już wcześniej wspominałam – białka. Ale to tak, jakbym nie powiedziała nic, bo białka do podstawowy składnik każdej komórki. Spełniają one bardzo różne funkcje: wchodzi w skład struktur komórkowych, przekazują sygnały, pełnią funkcje regulacyjne czy umożliwiają ruch. Są odpowiedzialne za dojrzewanie komórki, rozwój pyłku, ale też pełnią funkcje obronne w odpowiedzi na stres czy patogeny. I to właśnie niektóre z tej ogromnej ilości białek niezbędnych pyłkowi do prawidłowego funkcjonowania są rozpoznawane przez nasz układ immunologiczny jako coś groźnego. W pyłku bylicy do tej pory poznano 6 takich białek o zupełnie różnych funkcjach biologicznych, które dodatkowo są w różnym stopniu alergenne.

Skąd się biorą alergije?

Jest na ten temat wiele teorii. Jedna z nich mówi, że żyjemy w zbyt sterylnym środowisku, przez co układ odpornościowy nie jest właściwie stymulowany i nadmiernie reaguje na bodźce, które w gruncie rzeczy są niegroźne dla organizmu. Inna teoria winą za alergije obarcza zanieczyszczenie powietrza. Nabłonek, którym wyścielone są drogi oddechowe staje się bardziej przepuszczalny, co umożliwia zwiększoną penetrację przez alergeny a tym samym zwiększoną interakcję z komórkami

ARCHEOLOGICZNY POLIGON

Plac Kolegiacki można nazwać największym poligonem archeologicznym w Poznaniu. Trudno uwierzyć, że w miejscu, gdzie kiedyś stała Kolegiata św. Marii Magdaleny odkopano 9 tysięcy artefaktów. W rekordowym dniu badacze znaleźli aż 188 zabytków! Niezwykle owocne prace zakończą się jesienią.

– Nie kryję, że być w tym miejscu to duże szczęście – twierdzi dr hab. Marcin Ignaczak. – Wiemy już, że po zakończeniu badań nasze wnioski mogą być bardzo istotne dla rekonstrukcji dziejów miasta i kolegiaty, bo np. samych monet znaleźliśmy blisko 4 tysiące – to niespotykana historia. Kolegiata jest jednym z najbardziej zasobnych w zabytki kościołów w Polsce i Europie.

Dla archeologów najcenniejsze są jednak pozostałości rozebranej w 1802 roku świątyni, której plany nie zachowały się do dziś. Odkryto m.in. wejścia do kolegiaty, fragmenty murów i filary – na tej bazie badacze próbują odtworzyć, jak jeden z najwyższych budynków sakralnych Polsce i w Europie, mógł rysować się w przestrzeni placu. Dziś niemal zapomniany, niegdyś był wizytówką Poznania – okazały i widoczny z daleka świadczył o randze miasta. Badania przypominają mieszkańcom dzieje budynku. Na pierwszą wystawę zabytków

i zwiedzanie wykopu podczas lipcowego festynu parafialnego przyszło około pół tysiąca poznaniaków.

– Pani, która mieszka w tym rejonie od dziecka powiedziała, że dzięki nam poznała historię tego miejsca. To dla nas najlepszy komplement – mówi Artur Dębski, jeden z koordynatorów projektu. – Studenci, którzy uczestniczą w wykopaliskach będą dumni, że pierwsze szlify w zawodzie zdobyli właśnie tutaj.

Przechodnie często pytają badacze, co odkryli: – Podchodzą, chcą wiedzieć, ile jest grobów czy dokopaliśmy się do złota. Złota nie ma, ale cały czas życzą, żebyśmy je znaleźli – przyznaje Stanisław Skamrot, absolwent archeologii.

Może pod placem brakuje kruszcu, jednak na pewno nie tajemnic. Prawdziwą niespodzianką był skarb monet z czasów jagiellońskich z początku XV w. znaleziony pod basenem przeciwpożarowym wybudowanym przez Niemców w latach 40. XX w. Kolejne zaskoczenie to warkocz

układu immunologicznego. Zanieczyszczenie wpływa też na rośliny. Jest to dla nich stres, na który reagują produkcją białek stresowych, które akurat bardzo często są alergenami. A wiadomo, im czegoś jest więcej, tym większe szanse, że pobudzi to nasz układ immunologiczny i wystąpi niepożądana reakcja. Można powiedzieć, że im bardziej zestresowane rośliny tym więcej produkują alergenów. Te badania wspierają kolejne, które pokazują, że więcej chorych na alergię jest w miastach niż na wsi. Ale na tym nie koniec. Są naukowcy, którzy winą za wzrost zachorowań na alergię obarczają ocieplenie klimatu oraz zwiększenie ilości dwutlenku węgla w powietrzu. Sprawia to, że rośliny osiągają większą biomasę. Są większe, produkują więcej pyłku, wydłuża się też faza kwitnienia, więc dłużej jesteśmy narażeni na pyłki. Jak widać, tych badań jest naprawdę dużo. Ale to tylko oznacza, że nie ma jednoznacznej odpowiedzi na to pytanie...

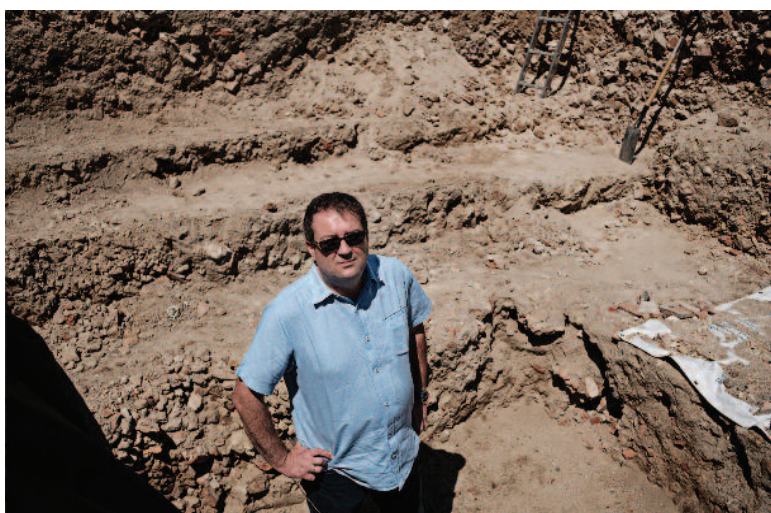
Co w takim razie może poradzić biolog? Czy są jakieś sposoby, aby uniknąć alergii?

Na to pytanie też nie potrafimy jeszcze odpowiedzieć. Bo skoro nie wiemy dlaczego układ immunologiczny jednej osoby reaguje nadmiernie na pewne czynniki a innej nie, to też nie mamy możliwości przeciwdziałania tym procesom. Jako biologzy możemy poznawać pewne mechanizmy, opisywać białka odpowiedzialne za alergię, ich właściwości i pełnione funkcje, poznawać fenologię kwitnienia roślin, słowem poszerzać wiedzę. Inna sprawa to, na ile te wyniki znajdują zastosowanie np. w medycynie czy przemyśle farmaceutycznym. Chociaż i z tym nie jest tak źle. Dzięki naszym badaniom – mam na myśli biologów – udaje się np. opracowywać dokładniejsze kalendarze pyleń. Nasze wyniki mogą też posłużyć przy projektowaniu zieleni miejskiej – tak aby unikać w miastach roślin, które uczulają. Dzięki zwiększaniu takiej podstawowej wiedzy możliwe jest też tworzenie lepszych testów alergicznych czy terapii odczulających. Możemy też uświadamiać ludzi np. żeby kosili trawę przed jej kwitnieniem itp.

Jesteś specjalistką od bylicy, rośliny, która jak wspomniałaś, jest w Polsce najbardziej alergennym chwastem. Czego konkretnie dotyczą twoje badania?

Moje badania są wielowątkowe. To co, najbardziej mnie interesuje to badanie ilości transkryptów czyli RNA kodujących białka alergenne w pyłku. Moje obserwacje zawęziłam do trzech gatunków bylicy, które występują w Poznaniu. I rzeczywiście mamy już bardzo ciekawe wyniki. Wyszło nam np. że w tych trzech gatunkach występują te same białka, ale poziom ich ekspresji jest różny. Okazało się np., że pyłek bylicy polnej (*Artemisia campestris*) produkuje znacznie więcej najbardziej alergennych białek niż oznaczana w testach alergicznych bylica pospolita (*Artemisia vulgaris*). Badaliśmy też fenologię kwitnienia tych gatunków. Okazało się, że bylica polna zakwita przynajmniej dwa tygodnie później niż bylica pospolita. I to daje już fajne możliwości wykorzystania praktycznego. Bo założymy, że przychodzi pacjent do lekarza i ma objawy alergii. Lekarz sprawdza, że jest on uczulony na bylicę, ale z kalendarza wynika mu, że bylica już nie kwitnie, a zatem nie wiadomo, co go uczuła. Okazuje się więc, że ważne byłoby uzupełnienie kalendarza pyleń o gatunki występujące lokalnie, ponieważ może się zdarzyć tak jak w przypadku bylicy, że mają one trochę inny czas kwitnienia niż gatunek najpospolitszy, zwykle wykorzystywany we wszelkich badaniach. Podobnie w przypadku testów alergicznych czy immunoterapii być może należałoby uzupełnić je o alergeny z gatunków występujących w danym regionie. Szczególnie godna uwagi byłaby sytuacja dotycząca traw, których gatunków mamy w Polsce dużo.

A wracając do moich badań. Udało nam się także wykazać, że dwa najbardziej alergenne białka w bylicy nie powstają w samym pyłku. Dotychczas nikt tego nie sprawdził. Tymczasem okazało się, że produkowane są one przez tapetum czyli tkanki wyściełające pylnik i dalej transportowane na powierzchnię pyłku. U bylicy te białka pojawiają się na ostatnim etapie rozwoju.



FOT. ADRIAN WYKROTA

dzeniu badań. O ludziach ówczesnie żyjących wiele powiedzą nam też zęby i kości. Naukowcy badając DNA oraz skład pierwiastków w kościu mogą ustalić skąd, a nawet z jakiego rodu pochodzą ludzie pochowani pod placem.

Może szokować, że znajduje się tu ok. 3 tysiące grobów, ułożonych we wnętrzu kościoła nawet w 12 warstw. Niegdyś w kolegiacie chowano patrycjuszów, którzy słono płacili, by móc spocząć w najświetniejszym kościele w Poznaniu. Tymczasem kilkadziesiąt lat później na ich grobach stały samochody – taki jest paradoks dziejów. Teraz ich szczątki znów będą złożone w godnym miejscu – prawdopodobnie w obecnym kościele farnym.

Trwające od dwóch lat badania zbliżają się do końca. Od września rozpocznie się rewitalizacja placu. Pod szklanym chodnikiem będzie można zobaczyć zabytkowe mury, na placu stanie też Zegar Historii, w którym znajdują się m.in. fragmenty posadzki z kościoła, oraz fontanna.

– Czekamy na rozstrzygnięcie przetargu, który wyłoni wykonawcę prac na placu informuje – Marcin Ignaczak. – Do tego momentu możemy bezpiecznie badać obszary, które wskazali projektanci. Wykopy wykonane w celu przeprowadzenia instalacji mogą odkryć kolejne zabytki. Pewnie będziemy obecni w czasie realizacji całej inwestycji, ale jeszcze nie wiadomo w jakiej formie.

Ewa Konarzewska – Michalak

z XVII lub XVIII w. ochrzczone już warkoczem (spod) Marii Magdaleny. Dla archeologów natrafienie na organiczne elementy, które szybko ulegają rozkładowi jest zawsze dużą niespodzianką. Znalezione wśród grobów rudawe włosy zawdzięczają barwę ziemi, nie wiadomo, jaki był ich oryginalny kolor, a nawet do osoby jakiej płci należały, bo w XVIII w. modne były harcapy – męskie warkoczki, które z czasem przekształciły się w peruki. Więcej dowiemy się po przeprowa-

Dr Marcin Ignaczak w wykopie na placu Kolegiackim

KAPELUSZ SKRACA DYSTANS

– Jesteśmy towarzystwem kapeluszników, trochę jak z *Alicji w krainie czarów*. Przyjeżdżamy do szkół w kapeluszach, czasem w maskach. To łamie dystans i ośmiela nie tylko dzieci – mówi prof. Anna Izabela Brzezińska, pomysłodawczyni i koordynatorka środowiskowego projektu edukacyjnego o nazwie AMUL – Aktywny Mały Uniwersytet Latający.



Profesor Brzezińska ze studentkami

Proszę, by dzieci i nauczyciele również mieli kapelusze. Jak w szkole dzieje się dobrze, to wszyscy je mają, nawet rodzice i dziadkowie. Gdy dyrektorki czy nauczyciele się krepują, mówię – „proszę to włożyć, a zobaczą państwo zachwycone oczy dzieci”. By przełamać lody prof. Brzezińska z Zakładu Psychologii Socjalizacji i Wspomagania Rozwoju Instytutu Psychologii UAM wymyśliła kapelusze. Na pierwszych spotkaniach bardzo oneśmiała rodziców i dziadków uczniów. Trzeba było coś zrobić, żeby móc swobodnie porozmawiać o wszystkim – również o problemach. O tym, że komputery i smartfony odgradzają ludzi od siebie, ale zmieniają świat na lepsze, że trudno jest dorastać w takich czasach, jak dzisiejsze i dlatego dzieci potrzebują dużo wyrozumiałości, ale i wyraźnych granic. Przebrania dodają odwagi nieśmiałym dzieciom i uspokajają te robrykane, przełamują lody w kontaktach z dorosłymi. Taki drobiazg dużo zmienia – ułatwia prowadzenie zajęć. Uczniowie przychodzą w kowbojskich kapeluszach z lumpeksu, kapeluszach babć albo pożyczonych od zespołu ludowego – co tylko im podpowie wyobraźnia.

Start o 4 rano

Dla studentów wyjazdu z AMUL-em to często pierwszy raz, kiedy pracują z grupą, czasem kilkusobową, czasem z prawie 30 uczniami. Szybko podbijają serca i przedszkolaków i zamkniętych w sobie nastolatków – pokazują ciekawostki, robią eksperymenty, uczą szyfrowania, technik zapamiętywania, mówią o roli motywacji, rozwoju zainteresowań, tolerancji, trudnych emocjach. Nie ma sztywnej oferty, AMUL cały czas się zmienia i dostosowuje do potrzeb zapraszających placówek. Nie wchodzimy w program szkolny, chcemy pokazać nauczycielom, jak inaczej można uczyć, jak wykorzystać te (aż!) 45 minut każdej lekcji.

Przez pięć lat blisko 900 studentów przeprowadziło warsztaty dla ponad 18 tysięcy dzieci i młodzieży w szkołach, głównie z Wielkopolski. 123 wyjazdy i 16 tysięcy pokonanych kilometrów. Wstają czasami o 4.00, by zdążyć na pierwszą lekcję do szkół, do których nie dojeżdża pociąg albo jedzie ponad 2 godziny. I jeszcze trzeba złapać autobus szkolny albo czekać na podwiezienie przez nauczy-

cieli czy rodziców. Młodzi uczą się samodzielności – tworzą scenariusze, prowadzą zajęcia, organizują wyjazdy, przygotowują dary dla szkół, a nawet piorą i prasują koszulki z logo UAM. Profesor z dumą pokazuje równiutko złożone stopy w szafie. – Na początku wydawało mi się, że wszystko będzie dopięte na ostatni guzik, jak ja się tym zajmę – i było, ale jakim kosztem! Ciągle coś załatwiałam – jak nadopiekuńcza mama. Powiedziałam: koniec! Okazało się, że studentki i studenci świetnie dają sobie radę, nawet z kupnem biletów, gdy mamy przesiadki, jak np. do Trzcianki przez Krzyż albo do Grudziądza przez Laskowice.

Wieża z makaronu uczy współpracy

Projekt opiera się na bliskich relacjach, których osi są magistrami prof. Brzezińskiej. Wciągają do współpracy młodszych kolegów z psychologii, czasem również z innych kierunków – matematyki, biologii, chemii, historii, etnologii, filologii słowiańskiej. Gdy na jeden z wyjazdów organizatorki ogłosiły nabór na Facebooku, w krótkim czasie nie było wolnych miejsc. Popularność AMUL-a o czymś świadczy – to zarówno przygoda, jak i okazja do zdobycia nowych umiejętności, zarówno społecznych, jak i naukowych. W tym roku studenci przeprowadzili badania kompetencji emocjonalnych i społecznych wśród 531 sześciolatków i uczniów klas 1-4. Zakończył się one wydaniem monografii. Okazuje się, że najlepiej wypadły dzieci ze wsi i małych miast, gdzie ludzie są bliżej siebie, a szkoły to niewielkie społeczności. Wyniki potwierdzają obserwacje z zajęć – w mniejszych szkołach dzieci spontanicznie sprzątają po eksperymentach, w miastach od razu uciekają na przerwę – trzeba je uczyć współpracy. A jak się to robi? – pomyślałem. Nikt sam nie zbuduje wieży z makaronu, kawałka sznurka i taśmy klejącej. Ktoś zaczyna, a po chwili wszystkie ręce są na pokładzie.

Gesty łączą ludzi

Odwiedziny studentów integrują lokalną społeczność. Szkoły wraz z rodzicami uczniów zapewniają poczęstunek i nocleg, jeśli miejscowość leży daleko i trzeba nocować daleko od Poznania, np. w Topczewie na Podlasiu, w Garczegorzu koło Lęborka, w Złotorzy czy Sztutowie. Każdy przyniesie coś z domu, czasem pomoże miejscowy piekarz lub rzeźnik. Kwiaciarka podaruje kwiaty na zajęcia o ekologii, rodzice przyniosą ocet, olej czy sodę potrzebne do chemicznych eksperymentów. Większość materiałów studenci przywożą ze sobą, jednak takie gesty łączą ludzi, a przyszli psychologowie przy okazji uczą się, jak nawiązywać relacje z innymi. Gdy AMUL jedzie do szkół w wioskach, skąd pochodzą studenci to dopiero jest święto – wesoło, dużo śmiechu, nauczyciele pękają z dumy.

AMUL nie osiada na laurach. Plan na przyszły rok jest ambitny. Studenci IV i V roku będą prezentować w szkołach wyniki badań i wyjdą z propozycją warsztatów dla rodziców. Dzięki udziałowi w projekcie *Mały Kolberg* pojawią się wielkopolskie piosenki i zabawy, co zachęci do integrowania najmłodszego i najstarszego pokolenia. Ważną rolę odegra też matematyka sprawiająca kłopot wielu dzieciom – wpleciona w warsztaty będzie łatwiejsza do przyswojenia.

Ewa Konarzewska-Michalak

BADACZE BRUZNIC WRÓCILI ZE SPITSBERGENU



Siedmioosobowa ekipa pod kierownictwem dr. Pawła Owsianego poruszała się wzdłuż zachodniego wybrzeża Spitsbergenu. Niedużym i zwrotnym jachtem wpływała na płycizny, gdzie żyją bruzdnice – cel badawczej wyprawy.

Bruzdnice są organizmami, które odpowiadają za funkcjonowanie chłodnych ekosystemów. Naukowcy z Pily badają te glony od lat. Ich zespół dostał pozwolenie ministra na badania z wykorzystaniem sprzętu do nurkowania w tatrzańskich jeziorach.

Doświadczenie zdobyte w górach przydało się na dalekiej Północy. Podczas 10 dni pilanie przepłynęli 360 mil morskich, założyli 42 stanowiska i pobrali 200 prób z różnych siedlisk (strefy brzegowej, jezior, rzek). Dzień polarny ułatwiał intensywną pracę – naukowcy spali po 4 godziny na dobę. Na statku analizowali żywy materiał pod mikroskopami. Część materiału zakonserwowano – będzie on badany w instytucie w Pile i w zaprzyjaźnionych ośrodkach, również zagranicą.

Być może naukowcy odkryją nowe gatunki glonów, na pewno lepiej poznają te, które są już opisane. Okazuje się, że bruzdnice mogą mieć praktyczne zastosowanie. Toksyny niektórych gatunków silnie oddziałują na np. układ nerwowy. Prowadzone są badania w kierunku wykorzystania ich jako leków w małych stężeniach.

Więcej o dr. Pawle Michał Owsianym – str. 22

CHEMICY Z UAM POZNALI RECEPTURĘ MASY BARWIĄCEJ

Grupa badawcza z Pracowni Fizykochemii Materiałów i Nanotechnologii Wydziału Chemii UAM pod kierunkiem prof. Jerzego J. Langerę odtworzyła unikatową średniowieczną masę barwiącą.

Odkrycia udało się dokonać w oparciu o wyniki analiz spektrometrycznych. Naukowcy uzyskali w ten sposób recepturę ciemnej masy barwiącej wraz z technologią jej stosowania. Stanowi to kluczowy element prac konserwatorskich przy odtwarzaniu rysunku na średniowiecznej płycie nagrobnej małżeństwa Rabenstorpów w kościele św. Jana Ewangelisty w Szczecinie.

Zabytek należy do grupy kamiennych płyt nagrobnych zdobionych rytami, wykonywanych w Europie okresie od XIII w. do XVI w. (m.in. w Lublinie). Ryty wypełniane były ciemną masą.

– Skład masy barwiącej okazał się unikatowy – smoła drzewna z dodatkiem rozdrobnionego pirytu, podobnie jak odkryta technologia jej stosowania – w formie emulsji! – mówi prof. Langer. – Materiał barwiący odtworzono z dużą precyzją w aspekcie chemicznym, jak i mikrostrukturalnym, mając na względzie, aby wszystkie zastosowane komponenty i operacje były dostępne w średniowieczu. Można wręcz mówić o skopiowaniu oryginalnej masy barwiącej i technologii jej użycia – dodaje profesor.



Zabiegi konserwatorskie wykonała Pracownia Konserwacji Zabytków mgr Aleksandry Niedziółki ze Szczecina. W przygotowaniu jest wspólna publikacja wyników badań i rezultatów prac konserwatorskich.

Przemysław Stanuła

JA CIĄGŁE DEBIUTUJĘ

Poeta i teoretyk literatury, tłumacz i teoretyk przekładu, autor książek i publikacji naukowych, wykładowca, którego wykłady spotykają się z owacją na stojąco. Kształtował kilka pokoleń polonistów poznańskich. Laureat licznych nagród literackich – przy czym ostatnią, prestiżową nagrodę im. Kazimierza Wyki dostał rok temu. Na dodatek skończył 80 lat, a więc jest człowiekiem pamiętającym różne epoki nie tylko literackie, obracającym się w gronie osób niezwykłych, wybitnych, sławnych. **Prof. Edward Balcerzan** to po prostu – morze tematów i z góry wiadomo, że tylko niewiele zdąży się na jednej stronie poruszyć...

Zatem zamiast obrazu – szkic.

Urodził się w Wowczańsku koło Charkowa. Ojciec był wicedyrektorem szkoły, matka nauczycielką. Przez Wowczańsk przetoczyła się najpierw niemiecka okupacja, potem sowiecka. *Rodzice wynajmowali niankę, Kulkę, młodą dziewczynę – mówi – Obdarzała mnie wielką miłością, więc myślałem, że cały świat składa się z takich wspaniałych, opiekuńczych ludzi, bo i mój ojciec wbrew ówczesnym normom zachowania mężczyzny woził mnie na spacer w wózku.* Potem ojciec poszedł na front, mama z trudem sobie radziła. Jak mówi, w Wowczańsku poznał największe kontrasty.

Słowa

W Wowczańsku mały Balcerzan rozpoczął naukę i zdobył szybko niezłą pozycję wśród rówieśników, bo pisał bajeczki ilustrowane i sprzedawał je za drugie śniadanie. Tam także odbył jako 8-letnie dziecko pamiętną rozmowę z matką, która spodziewając się powtórnego aresztowania, usiłowała go przygotować na pobyty w radzieckim sierocińcu... Tam także napisał i ozdobił rysunkami petycję do Stalina, prosząc o niepodległość dla Ukrainy i oferując w zamian przyjazne stosunki (na szczęście matka znalazła na czas petycję i nie dotarła ona do adresata). Ważniejsze było to, że Wowczańsk był dwujęzyczny, rosyjsko-ukraiński i nie dziwiło chłopca przechodzenie z jednego języka do drugiego i że to samo zjawisko można nazwać różnymi słowami, choć właściwie w pełni tę świadomość języka osiągnął dopiero, kiedy jako repatriant w 1946 roku przyjechał do Szczecina. *Różne polskie słowa rozumiałem po rosyjsku lub po ukraińsku – wspomina – Wtedy byłem prostowany i tworzyła się świadomość języka czy raczej ujrzenie, że język ma swoje fanaberie, swoje tajemnice i że pewna niepoprawność rozumienia może być ciekawa poetycko. Napisałem wierszyk w III klasie o wycieczce statkiem i podarowałem go nauczycielce, a ona, kiedy go dostała powiedziała: wiesz, Edek, jestem zaskoczona. Myślałem wtedy, że to oznacza jej podskakiwanie z radości! Czasem język prowadzi na takie uroczne manowce, które są czymś bardzo ważnym w poezji.* Ta fascynacja językiem odtąd go nie opuści.

Wiersze

Matka dbała, żeby czytał dobrą literaturę i uczyła go reguł poetyki, do tego stopnia, że nawet na studiach nie miał z tym problemu. Jak mówi prof. Balcerzan, gdy zobaczyła, że synek pisze wierszyki jakies takie koślawe z prymitywnymi rymami, to mówiła: zobacz na strofę onieginowską. A tam stała liczba wersów i skomplikowana kombinacja rymów. Pokazywała strukturę wiersza na konkretnym przykładzie. Potem tak samo prof. Balcerzan uczył studentów: mieli napisać wiersz jako ćwiczenie: coś a la Peiper, coś



FOT. ADRIAN WYKROTA

Profesor E. Balcerzan odebrał w czerwcu Nagrodę Naukową Miasta Poznania

w rodzaju polskiego heksametru czy sonet. To mogło być bez sensu, byle forma się zgadzała. *To nie była szkoła pisania, lecz szkoła ludzi, którzy rozpoznają poezję – mówi – Bo ja jestem sceptyczny co do uczenia pisania. To Przybós mówił mi, że gdy przychodzi do niego ktoś, pokazuje wiersze i pyta, czy warto pisać, to on z nim nie rozmawia, bo jeżeli ktoś nie wie, że warto, to niech nie pisze.*

Polonistykę Balcerzan skończył w Poznaniu. Wspomina, jak szedł koło Zamku w stronę teatru i modlił się, by zostać przyjętym, bo czuł się prowincjuszem... Po studiach nie od razu znalazł się etat na uczelni, więc podjął pracę jako bibliotekarz na Politechnice Szczecińskiej. Tam, z żoną Bogusławą Latawiec (z którą tworzy unikalny duet życiowo-poetycki) prowadzili bujne życie artystycznej bohemy, spotykając przy tym wielu tak interesujących ludzi jak np. Zbigniew Herbert, bo ze środowiskiem literackim Szczecina Edward Balcerzan od debiutu poetyckiego tamże był związany.

Uniwersytet

Wreszcie etat się znalazł. Etat...lektora języka polskiego dla niemieckich studentów. Balcerzan, jak wspomina, zaczął się pilnie uczyć niemieckiego, ale studentów skierowano do Łodzi. Na szczęście Anglicy potrzebowali lektora i „oddali” etat asystenta. Tak związał się z UAM na 56 lat. Czy czuje się poznaniakiem? Jak mówi, stworzył pojęcie ojczyzny wielokrotnej i nigdy nie wypiera się żadnej czasoprzestrzeni, która go stworzyła. A gdy oddaje w terminie zamówione teksty i ktoś komentuje, że to wielkopolska rzetelność, to okazuje się, że tę terminowość i wy-

móg dobrej roboty wpoila mu matka, z Wielkopolską nie mająca nic wspólnego...

Od początku wnosił nową jakość do dydaktyki i jego zajęcia szybko stały się kultowe. Jak uczył? *Ja nigdy nie chciałem być autorytetem w tym sensie, że ktoś przyjmuje coś, co mówię, tylko dlatego, że jestem autorytetem – mówi – Ja chciałem móc przekonać, odwołując się do pewnych wartości, wiedząc że z każdym nowym rocznikiem, każdym nowym wykładem i każdym spotkaniem z grupą ja ciągle debiutuję i ciągle muszę tworzyć dialog i to taki, by rozmówcy się rozwinęli, ale broń Boże nie jako moje sobowtóry. Dlatego pisali u mnie prace magisterskie ci, którzy przejęli się ideą dla mnie z gruntu obcą, a nawet zwalczaną i oni o tym wiedzieli, ale wiedzieli, że jeśli znajdą ciekawe sposoby, by zostać przy swoim, to włos im z głowy nie spadnie.*

Przyjaźnie

Wśród wielu poetów, których zna, była i Wisława Szymborska. Jest pomysłodawcą i promotorem jej jedyne doktoratu honoris causa, przyjętego od UAM. A zgodę zdobył podstępem, bo Szymborska broniła się zawsze przed stresem celebrytki. *Gdy zaproponowałem na posiedzeniu rady wydziału ten doktorat – wspomina – wszyscy się ochoczo zgodzili, ale trzeba było zdobyć jej zgodę na to. A ona kręciła: może tak, może nie... Wreszcie na radzie wydziału pytają, czy w końcu mamy zgodę pani Szymborskiej? Poszedłem do dziekanatu do telefonu i zadzwoniłem. A ona mówi, że tak, nawet chętnie, bo ona w Kórniku, bo to Wielkopolska, ale jest w tym roku tak zmęczona, że w tym roku to w żadnym wypadku, za rok tak, ale ona doskonale rozumie, że tych warunków nie przyjmujemy. Jednym słowem sugerowała, żebyśmy się odczepili. Wróciłem na radę wydziału i wygłosiłem mowę, że to starsza osoba, zmęczona i że za rok, choć obawia się, że możemy być tą zwłoką dotknięci. Ale skąd, zawołali wszyscy, przesuwamy to o rok! Więc ja znowu do telefonu i mówię: Wisława, uzgodniłmy dokładnie tak, jak chciałaś, za rok i – szybko odłożyłem słuchawkę. Złapała się we własne siła! Wtedy zresztą złożyła publiczne oświadczenie dla całego świata, że to będzie jej jedyny doktorat honorowy i wszystkie propozycje odrzucała.*

Był w ekipie Szymborskiej na uroczystości przyznania jej Nagrody Nobla. Wisława była bardzo zmęczona obowiązkami noblistki – wspomina – i w pewnym momencie przy śniadaniu taka smutna, zielona mówi: *ja muszę spotkać się z ministrem oświaty, muszę podpisywać książki, ja już nie mogę. Powiedziałem jej wtedy: Nobla masz, już ci go nie odbiorą – ty już nic nie musisz. Zawołała: rzeczywiście! I z ulgą odwołała kilka spotkań.*

Wybór

Gdyby musiał wybierać: być poetą czy literaturoznawcą? *Nie mogę przyjąć tej zabawy, bo realność tego wyboru jest wątpliwa – nie można uprawiać twórczości bez świadomości tego, co się robi – mówi – W twórczości musi być jakaś refleksja nad własną wyobraźnią; ona może być dziwaczna, może być nawet jakimś pojęciowym bełkotem, ale stale towarzyszy twórczości, dlatego ja zawsze w badaniach bardziej wsłuchuję się w to, co mówi sam twórca niż w to, co mówią moi koledzy, znawcy i teoretycy literatury. Jest taki aforyzm przypisywany Tuwimowi, że ptak nie zna się na ornitologii – otóż człowiek nie jest ptakiem i zawsze jakaś „ornitologia” mu towarzyszy w lotach poetyckich.*

Wybitny naukowiec, oryginalny poeta, uroczy rozmówca – mówią o nim współpracownicy. Ale najlepiej sformułował to prof. Pokrzywniak: Balcerzan to znak firmowy poznańskiej polonistyki.

maj



ODKRYCIA DIAMENTOWEGO ARCHEOLOGA

Maciej Grzelczyk, 26-letni archeolog, absolwent UAM odkrył w rezerwie Swaga Swaga w Tanzanii setki naskalnych malowideł liczących od kilku do kilkunastu tysięcy lat. To nie pierwsze takie odkrycie Polaka w Tanzanii.

Maciej Grzelczyk swoją przygodę z archeologią rozpoczął na Wydziale Historycznym UAM. Tutaj też w 2014 roku realizował Diamentowy Grant, który uzyskał z maksymalną liczbą punktów przyznawanych przez Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego przy ocenie projektu. To sprawiło, że na badania sztuki naskalnej rejonu Kondoa w Tanzanii otrzymał wówczas aż 200 000 zł. Najnowsze odkrycia pokazują, że Grzelczyk pozostał wierny Tanzanii i swoim pasjom...

Malowidła, które odkrył w małym, rzadko odwiedzanym rezerwacie Swaga Swaga w środkowej części kraju mogą liczyć nawet kilkanaście tysięcy lat. Grzelczyk przypuszcza, że takich miejsc w okolicy może być bardzo dużo. Sam odkrył ich w tym roku ponad 50.

Czerwone (starsze) i białe malowidła przedstawiają głównie afrykańskie zwierzęta m.in. samice w ciąży lub podczas porodu. Niektóre kształty, zwłaszcza czerwone, przypominają komety, meteory i baobaby. Tłumacząc ich znaczenie, Grzelczyk nawiązuje do lokalnej mitologii i zauważa, że w Tanzanii wciąż odprawia się starodawne rytuały.

Rysunki mogą wydać się archeologom znajome. W 2006 roku na listę UNESCO trafiły podobne, które również odkryto w Kondoa na rubieżach Wielkiego Rowu Afrykańskiego.

Łudząco podobne malowidła z pobliskich jaskiń, które badano już 80 lat temu, liczą nawet 40 tysięcy lat. Stworzyli je najpewniej przodkowie wciąż istniejącego plemienia Sandawe.

Swaga Swaga przez długi czas leżał na uboczu archeologicznych szlaków z powodu m.in. chorób śmiertelnych przenoszonych przez muchę tse-tse. Pokryte malowidłami skały są widoczne ze ścieżki, jednak same rysunki w wielu miejscach są zupełnie niezauważalne. Tylko część z nich widać gołym okiem. Pozostałe Grzelczyk odkrył dopiero dzięki nowoczesnej technologii.

opr. red.

WIEM, ŻE NIE WIEM. I NIE UDAJĘ, ŻE WIEM...

Dr Paweł Michał Owsiany – pilski geograf, hydrobiolog, limnolog, fykolog. Zastępca dyrektora Nadnoteckiego Instytutu UAM w Pile. Zaangażowany w organizacjach turystycznych i na rzecz osób niepełnosprawnych. Prywatnie – szczęśliwy mąż, tata trzech córek.

Mieszka w Skórcie pod Piłą. Bada Tatry. Tam odkrywa nowe gatunki. Tu – siebie. A wszędzie – genialnego Stwórcę, który prościej nie mógł tego wszystkiego urządzić.

Mimo że listki brzozy nazywa aparatami liściowymi, to nie da się w nim nie dostrzec romantyka. Na stoliku w gabinecie postawił obsypane kwieciami gałązki śnieguliczki. Zerwał je rano, idąc do pracy. Żałuje, że jego ulubione tulipany kwitły w tym roku tak krótko, bo – jak stwierdził – wszystko wskazuje, że był to najcieplejszy kwiecień w historii pomiarów meteorologicznych w Polsce. A to, że wszystkie kwiaty rozwinęły pąki niemal jednocześnie, pobudza go do pytania: jak pszczelarze poradzą sobie z klasyfikacją tegorocznych miodów, skoro robinia (zwana akacją) nie kwitła po rzepaku, lecz razem z nim? – Świat roślinny zwariował tej wiosny, a za nim świat zwierzęcy – rozpoczyna rozmowę dr Paweł Michał Owsiany.

Parvodinium Owsianego?

Kocha kwiaty, ale fascynują go glony, zwłaszcza bruzdnice z głębin tatrzańskich jezior, odkryte przez niego i naukowców z uniwersytetów w Monachium i Osnabrück. Dwa nowe gatunki nazwał na cześć współpracowników: Parvodinium marciniakii i Parvodinium trawinskii. W ten sposób pilanie Grzegorz Marciniak i Krzysztof Trawiński przeszli do historii. Wcześniej jedynym pilaninem, którego nazwiskiem (i to wielokrotnie) opisywano gatunki roślin i zwierząt, był ks. Stanisław Staszic.

Owsianemu etyka nie pozwoliła uwiecznić w ten sposób samego siebie, pozostaje mu jedynie czekać, że koledzy nazwą jakiś gatunek na jego cześć. Właśnie badają stawy w Dolinie Gąsienicowej, więc kto wie... – Nie ma większego honoru dla naukowca badającego różnorodność biologiczną – przyznaje dr Owsiany.

Roślina czy zwierzę?

Glon, który poluje harpunem na ofiarę, rzuca na nią sieć lub zalewa trucizną obezwładniającą? Takie dreszczowce tylko w nadnoteckich laboratoriach, gdzie dr Owsiany bada pod mikroskopem jednokomórkowce wydobyte spod śnieżnego kożucha na jeziorze. Tu rodzi się pytanie niewygodne dla żywiących się glonami vegetarian: co ja jem – roślinę czy zwierzę? Uspakajamy: zielonkawa alga owijająca porcję sushi to Porphyra tenera – glon z grupy krasnorostów należących do królestwa roślin. Jak zauważa dr Owsiany, odległość ewolucyjna między grupami glonów bywa kosmiczna: tym bliżej do roślin, tamtych do bakterii, jeszcze innym do pierwotniaków. – Bruzdnicom, którymi się zajmuję, bliżej niż do roślin jest do zarodźca malarii... – uśmiecha się z dumą na myśl

o swych ulubienicach. Ale zanim usiądzie nad mikroskopem i – oglądając preparat – poczuje gęsią skórę (bo oto właśnie nieznanemu mu dotąd organizm pęka na jego oczach, a drugiego takiego nie widać), obserwuje zlewnię, czyli cały system wodny zasilający akwen. To także jego zadania: zrozumieć, skąd w morzu biorą się toksyczne zakwity doprowadzające do masowego śnięcia ryb; jak uchronić ekosystemy tatrzańskich stawów, tak izolowanych w górskim środowisku, że rozwijają się w nich nowe gatunki; i dlaczego człowiek, będący na końcu łańcucha pokarmowego, może zatruć się owocami morza. Tak, winne temu mogą być glony.

Głupi pomysł?

Nie da się poznać bruzdnice z atlasów. Tam wiele wygląda podobnie. Trzeba je obejrzeć dokładniej niż pod zwykłym mikroskopem. A najpierw wyłowić, przewieźć do laboratorium. Namnożyć i przebadac genetycznie. – Wówczas mamy niepodważalny dowód: tak, to nowy odmienny gatunek – wyjaśnia fykolog. Ale bruzdnice tak łatwo nie dają się podejść

Kocha kwiaty, ale fascynują go glony, zwłaszcza bruzdnice z głębin tatrzańskich jezior

naukowcowi. Są delikatne. Bywa, że przeżyją w probówce lub termosie, a bywa, że nie dowiezie się ich żywych do laboratorium. Chyba, że przechytrzy je... laik. – O czym ty, chłopie, w ogóle mówisz? – wspomina Owsiany swoje zdumienie „głupią” propozycją znajomego, by po lepsze próbki po prostu... zanurkować w głęb Morskiego Oka. – Na to musi być zgoda ministra! Tam jest park narodowy! Trzeba nie mieć wyobraźni, by liczyć, że... Jednak upór nurka i zapal drugiego kolegi, późniejszego logistyka wypraw, zaowocował tym, że zespół Owsianego jako jeden z dwóch w Polsce otrzymał zgodę na zejście pod powierzchnię tatrzańskich stawów. – Nie ma przypadkowych spotkań – uśmiecha się dziś naukowiec, wznosząc oczy ku niebu. – Dzięki tej „głupiej” propozycji odkryliśmy nowe gatunki.

170 odkryć

Nauka uczy go łamać schematy. Jego autorytetem w tej kwestii jest... kobieta. Jako student Owsiany zafascynował się sylwetką i osiągnięciami prof. Jadwigi Wołoszyńskiej, która, zanim zmarła w 1951 r., opisała 170 nowych glonów. – Musia-



ła być nietuzinkowa, skoro jako pierwsza kobieta w historii ukończyła Uniwersytet Lwowski i jako druga została profesorem Uniwersytetu Jagiellońskiego – wymienia jej naśladowca. Skrupulatne podejście do badań i rękę do rysowania Wołoszyńskiej widać w badaniach tatrzańskich jezior. Tam, gdzie przeciętny student widzi co najwyżej odstępstwo od normy, ona zakładała, że każdy organizm może być odkryciem. Doktor Owianny też chce odkrywać. Dlatego wspina się w Tatry (są lepiej izolowane i zachowane niż Alpy, czego zazdroszczą nam naukowcy z Zachodniej Europy i chętnie z nami eksplorują), taszcząc w plecaku podręczne laboratorium. A już po wyjściu na brzeg zobaczy pod mikroskopem coś, czego jeszcze nie ma w żadnym atlasie? Zanim to coś pięknie, oczywiście. Dokładniejsze badania, już pod mikroskopem elektronowym, oraz badania genetyczne, wykonywane są w ośrodkach akademickich. Ale Nadnotecki Instytut daleko. Wioząc bruzdnicę do Piły, z Krakowa wysłała część w próbówce do czekających w gotowości naukowców w Monachium i Osnabrück. Taka współpraca zaowocowała odkryciem i potwierdzeniem istnienia nowych, nieznanych dotąd Parvodinium marcinakii i Parvodinium trawinskii. Te bruzdnicę to prawdopodobnie dopiero początek odkryć pilan. – Widzieliśmy inne organizmy, wiemy, że tam są – zapala się dr Owianny – ale na razie nie udało nam się ich przenieść do laboratorium w stanie żywym.

Wie czy nie?

Od kiedy zajął się jedną grupą fitoplanktonu, nauczył się pokory. – Wiem, że nie wiem. I nie udaję, że wiem. Kiedy posiada się już trochę wiedzy, to ma się świadomość, że więcej się nie wie, niż wie. I że nie można udawać, że się wie – mówi jako jeden z największych autorytetów od bruzdnic w Europie. Jeden z jego wybitnych kolegów twierdzi, że nie jest wierzący, ponieważ za dużo wie o powstawaniu gatunków. Według Owiannego nauka i wiara nie są ze sobą sprzeczne. – Teoria Darwina nigdy mi się nie kłóciła z dziełem stworzenia. Litera Księgi Rodzaju to co innego niż jej

duch – wyjaśnia. Imponuje mu to, jak Bóg wymyślił świat. – Nie mógł tego zrobić prościej!

Do Boga zawsze było mu niedaleko. – Miałem tę łaskę, że przez całe życie byłem blisko Boga, ojciec modlił się z nami co wieczór, byłem ministrantem – wspomina. – Z drugiej strony dopiero jako 40-latek doświadczyłem takich rzeczy, które pozwoliły mi duchowo się rozwijać. Uświadomiłem sobie, że wiara w Boga polega na zaufaniu i otwartości: jedyne, co można zrobić, to rzucić się w Jego ramiona i przytulić. Jest wielbicielem św. Faustyny i głoszonego przez nią orędzia Bożego Miłosierdzia. Jako szafarz nadzwyczajny krzewi tę formę pobożności w swojej parafii. I gdzie może, wskazuje na konfesjonał. O podobnych kwestiach zdarza mu się z werwą przekonywać rozmówców. Ale kiedy jest sam, ceni ciszę.

Zamsz czy kolce?

Wytrenowany w metodach wnioskowania, uczy słuchaczy przełamywać stereotypy i to nie tylko w podejściu do nauki. – Zauważyłem, że w życiu społecznym, politycznym, a nawet kościelnym myślimy stereotypami – mówi z żalem.

– Nie umiemy rozmawiać o bieżących sprawach, o poglądy jesteśmy w stanie pokłócić się na śmierć i życie. Dlatego staram się moim uczniom pokazać, że przykładają do rzeczywistości niedopasowany klucz, dorobiony przez historię własnego życia. To słyca wnioskowanie. Nawet maluchy inspiruje.

Liść dziewanny jest zamszowy? Ee... tylko w dotyku. Pod mikroskopem jest wręcz najeżony kolcami. – Niezależnie, czy to przedszkolaki, czy Uniwersytet Trzeciego Wieku, staram się pokazywać im inne punkty widzenia i wyjaśniać, że nie warto się okopywać na swoim stanowisku. To jedyny punkt wyjścia do tego, by starać się zrozumieć drugiego człowieka. A na razie próbuje zrozumieć samego siebie. W drodze na uniwersytet, na trening niepełnosprawnych nurków czy – za rękę z ukochaną żoną – wędrując ze Skórki do Górki Klasztornej szlakiem Ekstremalnej Drogi Krzyżowej.

Katarzyna Matejek (wiara.pl)

OBORNIK OKIEM MIKROBIOLOGA

Nie ma się z czego śmiać. Odkrycia i prace naukowe prof. Bronisława Niklewskiego o... gnoju były głośne w świecie, unikatowe, pionierskie. Dzieło jego życia nosi krótki tytuł „Obornik” i było jedyną temu tematowi poświęconą publikacją z mikrobiologii na świecie.

Urodził się w Inowrocławiu w 1879 roku w rodzinie dyrektora banku (jak później napisze w życiorysie za czasów PRL, gdy dobre urodzenie było niemile widziane, że... urzędnika bankowego). W Inowrocławiu skończył niemieckie gimnazjum. Na studia także wyjechał do Niemiec. Studiował chemię (był chemikiem dyplomowanym), fizykę i botanikę, a później fizjologię roślin. W 1905 roku wrócił do kraju, już jako dr nauk i pracował w słynnej Akademii Rolniczej w Dublinach.

Węgierska miłość

Jak głosi legenda rodzinna, przygotowywał się do wyprawy na Jawę, gdy ujrzał przybyłą z wycieczką do Dublin młodą Węgierkę, Karolinę Hegediss i... Jawa musiała ustąpić uczuciu. Jego żona była osobą niezwykłą. Jak policzono, w Poznaniu zaangażowała się ofiarnie w 15-tu organizacjach społecznych, głównie pomagających ubogiej młodzieży. Czwórka dzieci Niklewskich podzieliła zainteresowanie ojca rolnictwem. W spuściznie zachował się uroczy list dorosłego już syna Mariana, który „Kochanemu Tatusiowi pozwala sobie przysłać swoje skromne prace naukowe”. Marian został profesorem, podobnie jak Zofia, której zawdzięczamy m.in. piękny Ogród Botaniczny we Wrocławiu. Krystyna była inżynierem drobiarstwa, a imiennik ojca, Bronisław, po studiach w Zurychu został w Anglii. Cała czwórka w czasie II wojny działała w Szarych Szeregach i AK.

Ale to wszystko dużo później. Dubliny to bardzo intensywny naukowo okres w życiu Bronisława Niklewskiego. Właśnie wtedy jego prace o tym, jakie procesy toczą się w oborniku, jakie – odkryte przez niego – bakterie biorą w tym udział i jaki to ma wpływ na jakość nawożenia przyniosły mu duży rozgłos naukowy.

Dyplomata

I wojnę światową spędził na Węgrzech u rodziny żony, a po wojnie odrzucił (co miło będzie czytać poznaniakom) ofer-

tę Uniwersytetu Jagiellońskiego i na wezwanie Heliodora Święcickiego stawił się w Poznaniu z zadaniem organizowania wydziału rolno-leśnego na powstającym właśnie uniwersytecie. Ten, wydawałoby się złośliwy pomysł, wzbudził ostre dyskusje. Jak pisze w poświęconej Niklewskiemu publikacji kierownik Archiwum PAN w Poznaniu dr Jarosław Matysiak – Izba Rolnicza uważała, że studia rolnicze powinny się odbywać w Bydgoszczy w już zorganizowanym niemieckim instytucie agronomicznym. Z kolei w pracującej od kwietnia 1919 roku specjalnej komisji ds. organizacji wydziału byli wielcy właściciele ziemscy, którzy domagali się studiów praktycznych zaledwie 2-letnich, na wzór niemiecki. Gotowa kłótnia uniemożliwiłaby powstanie wydziału, gdyby nie takt i zdolności koncyliacyjne Niklewskiego: przygotował projekt, w którym studenci przez rok uczyliby się przedmiotów podstawowych, a potem odbywali praktykę w Bydgoszczy, a ziemianom obiecał jeszcze inny projekt studiów 2-letnich. W maju poinformował zaś, że dojazdy do Bydgoszczy byłyby kłopotliwe, że wyposażenie instytutu agronomicznego zostało w dużej części przez Niemców wywiezione i że już trwa dogadywanie wykupu majątku rolnego na Sołaczu wraz z willami niemieckimi na zakłady wydziału oraz mieszkania dla profesorów. I studia w październiku ruszyły. Można się uczyć dyplomacji! Niklewski stworzył dzieło tak mocne, że z wydziału powstała po II wojnie uczelnia, nadająca zresztą całemu Sołaczowi charakter.

Tylko Pan Profesor...

Ogromnie zasłużył się rolniczej Wielkopolsce nie tylko pracą naukową, bo wzorem wielu ówczesnych uczonych, nie szczędził czasu, by osiągnięcia naukowe popularyzować. Należał aktywnie do wielu organizacji rolniczych. Stworzył unikalną akcję doświadczalną. Pod jego okiem 150 gospodarstw prowadziło tysiące doświadczeń na uprawach, a z tej bazy danych powstało kilkadziesiąt publikacji. Niklewski zorganizował w Poznaniu coroczne Targi Jęczmienne, gdzie oceniano jęczmień browarny, wówczas nasz ważny artykuł eksportowy. W spuściz-



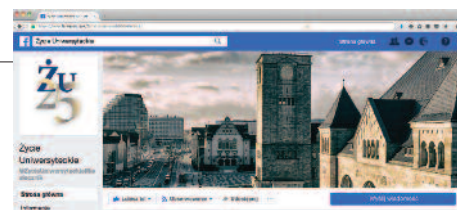
ŻYCIE UAM POZNAŃ
UNIWERSYTECKIE nr 9 (300) | wrzesień 2018

Wydawca:
Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu
Rektorat, 60-712 Poznań,
ul. Wieniawskiego 1

e-mail: redakcja@amu.edu.pl
www.uniwersyteckie.pl

REDAKTOR NACZELNY: Krzysztof Smura, krzsmu@amu.edu.pl
SEKRETARZ REDAKCJI: Magda Ziótek, magdazio@amu.edu.pl
REDAKCJA: Maria Rybicka, Ewa Konarzewska-Michalak,
Filip Czeaka, Aleksandra Polewska,
Romuald Polczyński, Przemysław Stanula
FOTO: Adrian Wykrota, adrwyk@amu.edu.pl
KOREKTA: Maria Nowak

Czekamy na Wasze



ADRES REDAKCJI:
ul. Święty Marcin 78 (2 piętro), 61-809 Poznań
BIURO REDAKCJI: Ewa Konarzewska-Michalak,
Marta Tarczyńska
OPRAWOWANIE GRAFICZNE: Zosia Komorowska
DRUK: Zakład Poligraficzny Moś i Łuczak sp.j.
ul. Piwna 1, 61-065 Poznań

nie zachował się wielki dyplom dziękczynny od PeWuKi za „wybudowaną na wystawie gnojownię dla gorącej fermentacji nawozu”. Pisał o zalesianiu wydm, o kompostowniach dla małych miast nie mających kanalizacji, gdzie przerabiałoby się fekalia i odpady z targowisk na kompost; pisał o cennych torfowiskach.

Są w spuściźnie liczne listy, obrazujące, jakim autorytetem cieszył się powszechnie. Listy takie, jak ten od Andrzeja Fulary z Zaródki: „Uzgodnienia, o które będę prosił, tylko Pan Profesor autorytatywnie rozstrzygnie. A miarowicie uprzejmie prosiłbym o odpowiedź w kwestii użycia moczu jako czynnika wzrostowego” – czy ten od Tadeusza Gajewskiego z Bąsaka o dodawaniu wapna do kompostu. Autor listu wyznaje rozbijająco: „oczywiście powinienem te wiadomości posiadać, gdyż pamiętam dokładnie jak Wielce Szanowny Pan Profesor wkładał nam te rzeczy w zakute łby, ale mam pewne wątpliwości, czy dobrze pamiętam”.

Stracone lata

Umiejętności dyplomatyczne i świetna znajomość niemieckiego sprawiły, że Niklewski został wybrany przewodniczącym komisji administracyjnej, która po ewakuacji większości uczonych po wybuchu II wojny, miała „rządzić” na czas wojenny uczelnią i zabezpieczać ją od skutków wojny. Miał być takim „wojennym rektorem”.

Niemcy jednak błyskawicznie zamknęli uczelnię, Niklewskiego na krótko aresztowali, a potem – jak wielu innych inteligentów – wywieźli do Generalnej Guberni. Zarządzał tam majątkiem w Dzierżni, potem był specjalistą od nawozów w lubelskiej izbie rolniczej. Jak pisze w swoim życiorysie, „po przewrocie 1944 roku” zdążył w Lublinie założyć liceum rolnicze i pokierować Katedrą Fizjologii Roślin na UMCS.

W spuściźnie prof. Niklewskiego jest obszernateczka z dokumentami organizowanego przez hitlerowców w Poznaniu Uniwersytetu Rzeszy, który miał za zadanie wykorzeniać wszystko, co polskie i umacniać wszystko, co niemieckie, a studentów – tylko Niemców – dobierał, badając ich postawę wobec hitleryzmu, a nie umiejętności. We wrześniowym „Dniu Wyzwolenia Kraju Warty” uniwersytet przyznawał Nagrodę Clausewitzai, jak wynika z dokumentów, w 1942 roku dostał ją dr Kurt Lück, który jako członek Sonderkommando K został „zabity przez partyzantów” oraz Wolfgang Lüth, Niemiec z Rygi, zajmujący mieszkanie po wysiedlonych Polakach i „bardzo związany z Krajem Warty”. Niklewski tych papierów nie wyrzucił, a nawet to i owo pozakreślał w programie studiów ogrodniczych. Cóż, uczmy się choćby od diabła.



ŹRÓDŁO: MATERIAŁY BRONISŁAWA NIKLEWSKIEGO, SYGN. P. III – 17

Bronisław Niklewski (w środku) w podróży studyjnej na Wileńszczyznę w roku 1930. Album podarowali wdzięczni uczestnicy wycieczki.

Poznański oddział Archiwum PAN zawiera 176 zespołów – to spuścizny wybitnych uczonych. Dokumenty, listy, fotografie zawierają informacje ważne, a czasem zabawne i wzruszające. Mówią to, czego nie powie krótka notka biograficzna. W kolejnych numerach Życia będziemy poprzez fragmenty tych spuścizn pokazywać sylwetki uczonych, aby w ten sposób i ci wielcy poprzednicy mogli być obecni w obchodach 100-lecia naszego uniwersytetu.

W 1945 roku wrócił do Poznania, odbudować swój wydział i na nowo zorganizować zajęcia. Ale to już był inne czasy, o czym świadczy choćby zachowany w spuściźnie poufny (!) list z Centrali Mięsnej z Wrocławia o „Ob. X zatrudnionym w charakterze kierownika fermy tuczu i chowu świń, powołującym się na referencje od Pana”. Na odwrocie ołówkiem Niklewski napisał: „rzutki, dobrze zorientowany, bardzo uczynny i ratował z więzień dużo Polaków”.

To były inne czasy. I inny uniwersytet. W 1947 roku w jednej z pierwszych transzy Niklewski zostaje przymusowo przeniesiony na emeryturę, co było formą brutalnego pozbycia się osób nie podobających się władzy ludowej. Niklewski – prawdopodobnie – za otwarte przyznawanie się do wiary katolickiej „Zostałem odsunięty od pracy pedagogicznej jak i naukowej: jestem w pełni na emeryturze z tym zastrzeżeniem, że jeszcze emerytury nie widziałem – pisze w kwietniu 1948 roku do swojego kolegi – Ale uprzyjemniam sobie życie w ten sposób, że przygotowuję pracę o charakterze podręcznikowym.” Dzięki uprzejmości prof. Terlikowskiego mógł Niklewski prowadzić niektóre badania w Katedrze Gleboznawstwa, ale pracował w Bydgoszczy, a potem w poznańskim Instytucie Włókien Łykowych.

Przywrócony na uczelnię został w 1957 roku. Dziesięć lat dla uczelni straconych. Dr Jarosław Matysiak w swojej publikacji pisze: „w pamięci współpracowników i studentów pozostał na zawsze jako człowiek wysokiej kultury i erudycji, a zarazem pełen taktu i skromności”. Zmarł w 1961 roku.

Maria Rybicka

MUZEUM UAM PRZEZ DUŻE „M”

O akcji profesora Andrzeja Gulczyńskiego informowaliśmy na bieżąco na naszym fanpage’u. Pisaliśmy na stronie uniwersyteckie.pl Czyniliśmy tak, bo głęboko wierzymy, że słowo stanie się ciałem, tak jak Muzeum UAM stanie się faktem. Czerwiec należał do prezesa PTPN i jego ekipy. Ich akcja zbierania pamiątek wydziałowych rozpisana została na przysłowiowe „śrubki”. Cieszy, że para nie poszła w gwizdek i pokoje w Iuridicum powoli wypełniają się eksponatami.

– Władze uczelni zdecydowały, że będą pieniądze na opracowanie wstępnych założeń Muzeum. Jego wizualizacji i powstanie koncepcji funkcjonalno-użytkowych – mówi prof. Andrzej Gulczyński. – Rektor bardzo by chciał, żeby Muzeum zaczęło działalność pod koniec 2019 roku. Według mnie będzie to trudne ze względu na liczbę osób zaangażowanych w projekt.

Koncepcja ogólna Muzeum jest. Ekspozycja będzie nas prowadziła w sposób chronologiczny po akademickim Poznaniu od Akademii Lubrańskiego poczynając, przez Kolegium Jezuickie, uniwersytet jezuicki, PTPN, ale także niemieckie instytucje naukowe działające w gmachu Minusa, na Uniwersytecie Poznańskim skończywszy. To będzie wstęp, bo oczywiście większość poświęcona będzie historii współczesnej. Organizatorzy chcą pokazać jak Uniwersytet wrasta w miasto i region. Nie tylko architektonicznie, ale mentalnie i intelektualnie. Część ekspozycji jest zebrana. Zmagazynowana w pomieszczeniach Iuridicum czeka na zagospodarowanie.

– Chcemy, by ekspozycja opierała się na autentycznym wyposażeniu pracowni naukowych naszego uniwersytetu. By to przedmioty opowiadały jego historię – mówi prof. Gulczyński. – Czy to będą mikroskopy, czy niwelator prof. Kostrzewskiego przekazany przez prof. Hannę Kóckę-Krenz. Obojętnie. Narracja musi być przygotowana dla różnego odbiorcy. Od dzieci poczynając na pracownikach naukowych skończywszy.

Z czerwcowej akcji profesor jest zadowolony. Zyskał duże wsparcie z poszczególnych wydziałów UAM. Całość zbiórki prowadziły Anna Wojtera i dr Dorota Mazurczak. Pracownicy opowiadali o tym co posiadają. Część eksponatów już trafiła do Muzeum, a na inne, jak w przypadku Instytutu Akustyki muzealnicy są umówieni. Jednym z najciekawszych eksponatów jest np. model sceny Teatru Wielkiego w Warszawie nad którym pracował prof. Kwiek, aby poprawić akustykę. Inny, to urządzenie do przygotowywania preparatów roślinnych do mikroskopów. Są urządzenia do pomiaru dzieci, biurka profesorskie znanych naukowców, część wyposażenia ich pracowni, plany i mapy pamiętające okres zaborów. Będzie z czego wybierać. Tym bardziej, że to nie koniec akcji.

Krzysztof Smura



Prof. Andrzej Gulczyński

FOT. ADRIAN WYKROTA

CO ZEBRANO:

- narzędzia pracy: suwak logarytmiczny prof. Albrychta, zestawy mikroskopów, zestawy terenowe biologów m.in. prof. Marii Beiger, antropometri, pierwszy zakupiony na uniwersytecie rentgen, mierniki konstrukcji naszych pracowników...
- przedmioty które mogą stać się elementem wyposażenia np. gabinetu profesorskiego: lampka po prof. Wacławie Skuratowiczu, stare drewniane tablice kredowe, obraz namalowany przez samego prof. Aleksiewicza, stare książki, witryny, telefon pracowników administracyjnych ze starego Chemicum, który w owych czasach owinięty był łańcuchem i ponoć tylko za zgodą dziekana można było z niego korzystać,
- trzecia grupa zebranych pamiątek to dokumenty, fotografie: odznaczenia, dyplomy, rękopisy fotografie np. po profesorze Heliodorze Muszyńskim, Denku, Gniteckim...

CHCĘ BYĆ POD WRAŻENIEM



KRZYSZTOF SMURA

Profesor Andrzej Gulczyński, prezes Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk ma cel. Chce, by Muzeum UAM stało się faktem. Prognozy były niezłe zważywszy na fakt, że planowano jego uruchomienie w roku Jubileuszu. Dziś jednak sam przyznaje, że dotrzymanie

terminu będzie trudne.

Trudno odmówić mu racji widząc stan zaawansowania prac nad Muzeum. Dzięki Rektorowi Muzeum zyskało nowe pomieszczenia. Nie ma jednak projektu, wizualizacji. Jest koncepcja. Nie ma pieniędzy. A trudno dziś sobie wyobrazić, żeby nowoczesny obiekt muzealny składał się z samych plasz nawet podświetlonych i takich, po których oprowadziliby znakomicie przygotowani przewodnicy. To przeszłość. Ostatnio odwiedziłem Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku i byłem pod wrażeniem. Bez multimediiów, cyfryzacji, ekranów dotykowych, filmów poglądowych i architektonicznych emocji Muzeum będzie jedynie muzeum. Z małej litery. A tego chcemy uniknąć wszyscy.

ZENON JEZERSKI Z NAGRODĄ EUGENIUSZA PIASECKIEGO



Zenon Jezerski, trener piłki nożnej i futsalistów z Klubu Uczelnianego AZS UAM odebrał nagrodę im. Eugeniusza Piaseckiego. Nagroda przyznawana jest szczególnie wyróżniającym się nauczycielom wychowania fizycznego i trenerom, pracującym w szkołach wyższych i jednostkach organizacyjnych AZS. Zenon Jezerski doprowadził do wielu sukcesów piłkarzy i futsalistów studentów UAM. Jego zespoły zdo-

bywały medale Akademickich Mistrzostw Europy, Akademickich Mistrzostw Polski oraz Mistrzostw Polski Uniwersytetów, uczestniczyły w wielu ważnych turniejach krajowych i zagranicznych (m.in. na Cyprze, we Francji, w Holandii, Hiszpanii i we Włoszech). Pełnił funkcję drugiego trenera akademickiej reprezentacji Polski, współpracował z Polskim Związkiem Piłki Nożnej.

ZŁOTA HELENA



Helena Dalke, studentka UAM, zdobyła złoty medal na 400 m przez płotki oraz srebrny w sztafecie 4 x 400 na 35. Mistrzostwach Polski w Lekkiej Atletyce w Sieradzu. Helena od czerwca 2017 r. biega w barwach Klubu Sportowego OŚ AZS Poznań, a jej trenerem jest Robert Rejewski. Jej koronne dyscypliny to lekkoatletyka, biegi sprinterskie. Specjalizuje się w biegu na dystansie 400 m przez płotki.

BEZ NAS UJ NIE DAŁBY RADY



Dominika Dewicka „Dewi” – studentka UAM, grając w barwach UJ Kraków została brązową medalistką w Europejskich Igrzyskach Studentów w portugalskiej Coimbrze. Przy okazji warto dodać, że powołania na Akademickie Mistrzostwa Świata w Futsalu Kobiet oprócz „Dewi” otrzymały Sandra Lichtenstein i Laura Czudzińska. Trener reprezentacji Polski i AZS UAM Poznań, Wojtek Weiss wie co robi.

Uniwersyteckie.pl
OD LUTEGO BR. TO:

627 nowych informacji,
wywiadów, reportaży
z życia Uniwersytetu

156% wzrostu
liczby fanów na FB

1031 postów na naszym
profilu FB

* stan na 10 sierpnia 2018

